

Dar pracy w czynie partyjnym

Wymownym świadectwem aprobaty dla samej idei siódmego już wspólnego czynu jest liczba jego uczestników. W sumie — pracowało 17 tysięcy 939 pracowników kombinatu, wśród nich 7529 — to członkowie partii, tyleż samo bezpartyjnych członków załogi i blisko 3 tysiące członków ZSMP.

Wartość prac została szczegółowo i skrupulatnie obliczona na 20 mln 263 tys. 900 złotych. A koncentrowały się one głównie na pracach dla huty napotrzebniejszych, czyli na remontach maszyn i urządzeń, produkcji i regeneracji części zamiennych oraz drobnych remontach budynków i hal potraktowanych jako prace przygotowawcze do zimy.

Tem gdzie nie ma ruchu ciężkiego przyszły na swe stanowiska całe brzołki i zespoły.

Załoga ZMO wyprodukowała w czynie 350 ton wyrobów glinokrzemionkowych i smo-

łowych. Pracownicy P-51 wykonali 15 ton wlewnic, 3 tony odlewów stalowych i 2 tony odlewów żeliwnych części maszyn. Odbiory z zewnątrz otrzymują wyprodukowany w niedzielę żużel kawalkowy — 700 ton.

Nasze składowiska i wysypiska zostały odłomowane, a piece martenowskie zyskały wsad. Zebrano bowiem 750 ton złomu, słowem 5 wagonów złomu i wsad na trzy wytopy dla jednego marteny. Oczyszczono tory i międzytorze w stacji surowcowej i walcowni. Szklono hale, malowano ściany, drzwi i okna w obiektach

socjalnych, doprowadzano do użytku wentylację. W Zakopanem, Bartkowej, Krynicy, w Koninkach były także ekipy hutników, bo wiadomo zawsze jest coś do zrobienia w naszych ośrodkach wczasowych. W Luboczu zbierano buraki i marchew z pól, remontowano także szklarnie. Wiele osób pracowało na stadionie Hutnika, przy jego rozbudowie i modernizacji, w tym także przy budowie nowopowstających kortów tenisowych. Może wychowamy na nich jakiegoś następcę Zibana?

W sumie te wszystkie prace objęte jedną nazwą prac społecznie użytecznych złożyły się na wartość miliona 863 tys. 200 zł — żeby już było z dokładnością co do złotówki. W Niedzielę Czynu Partyjnego pracowała także cała służba zdrowia. Udzielano doraźnej pomocy pacjentom, porządkowano administracyjnie prace, na które nie ma czasu w normalny dzień pracy.

Warto byśmy o tym wszystkim wiedzieli, my, którzy dołożyliśmy do wspólnego wysiłku i swoją cegiełkę.



Tow. Kazimierz Barcikowski pracował w Czynie Partyjnym z towarzyskami ze swojej organizacji partyjnej z Zakładu Wielkopiecowego.



Kapitałny remont przyczepy to dar pracowników warsztatu samochodowego na Czyn Partyjny.

Delegacja prokuratorów w Nowej Hucie

60-osobowa grupa prokuratorów z wicedyrektorem dep. Prokuratury Generalnej Henrykiem Prackim zwiędziła w poniedziałek Nową Hutę. Z gośćmi spotkali się I sekretarz KD PZPR Antoni Mroczka, prokurator rejonowy Andrzej Pańkowski, komendant KD MO płk Wiesław Chmielowski i prokurator wojewódzki Stefan Rek. Wizyta w skomplikowanym i młodym środowisku jakim jest dzelnica robotnicza była dla gości interesująca. (ag)

ŻYCZENIA DLA BUDOWLANYCH

Tym co budują nam dach nad głową, wznoszą w trudzie nowe osiedla mieszkaniowe, fabryki w kraju i za granicą, tym co zbudowali Nową Hutę i Kombinat czyli wszystkim Budowlanym a w szczególności jubilatowi z Kombinatu Budownictwa Mieszkaniowego, „Montinu”, „Elektromontażu” składamy najlepsze życzenia, dalszej owocnej pracy i zadowolenia oraz satysfakcji z osiągnięć!

PISMO ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ MIASTA KRAKOWA I MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 39 (1187)

28. IX — 4. X. 1979 r.

Cena 1 zł

Nagroda CRZZ dla turystów z HiL

Tym razem wyjątkowo piękną oprawę miał XXIV Centralny Międzynarodowy Turystyczny Rajd Przyjaźni „Szlakami Lenina”. Trasy siedmiodniowe rozpoczęły się bowiem pod znakiem zima i śniegu pokrywającego Tatry, ale trwało to bardzo krótko. Następnie aura wybitnie się poprawiła. Dalsza część Rajdu Leninowskiego przebiegała już pod znakiem pięknej, słonecznej pogody. Dawno już nie pamiętam tak ładnej aury, sprzyjającej uczestnikom tej największej turystycznej imprezy w Polsce.

Nasze drużyny, jak co roku, godnie reprezentowały Kombinat HiL na trasach Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina”. Wyróżniły się znakomitą postawą, zdyscyplinowaniem i dobrym wyekwipowaniem. Jak na „Leninowców” przystało, wszyscy uczestnicy Rajdu z Kombinatu HiL w liczbie ponad 200 osób wzięli udział w Czynie Partyjnym. Jedni przy-

(Dokończenie na str. 8)



Fot. W. ROZPONDEK

ŻELBETY MAJĄ JUŻ 30 LAT

Niewiele jest pracowników dzisiejszego „Przebudu” z Łęgu, którzy przepracowali całe 30 lat w tym zakładzie zmieniającym nazwy w

zależności od potrzeb. Dla mnie będą to zawsze Żelbety, bo przecież od pierwszych dni powstania tego przedsiębiorstwa, a więc od 1949 roku aż do dziś, mieszka się tam nieustannie beton. W samych początkach czyniono to bardzo prymitywnie, bo wszystko ręcznie, ale z roku na rok mechanizowano, sprowadzono urządzenia i rozbudowywano zakład.

Jeśli w 49 roku przyjmowali się na ulicy Siennej, gdzie mieściły się biura powstającego zakładu, Juskiewicz przyjechał spod Limanowej. Kiedy rozpoczęli pracę we wsi Łęgu napokoły stały domy. Nie były to najprzemysłowe chwile. Miejscowi ludzie bowiem niechętnie opuszczali swoje gospodarstwa, ale taka przecież była konieczność. O tamtych

Betonowali fundamenty Kombinatu i Nowej Huty

Jubilatami trzydziestoletniej pracy w Łęgu są m. in.: Kazimierz Radwański — dziś szef zakładowego transportu, Zdzisław Torhan — kierownik działu zbytu, Stanisław Rodak — ongiś cieśla a od lat brygadziści w centralnej betoniarni, Tadeusz Rogula były junak SP późniejszy elektryk i Józef Juskiewicz — wieloletni komendant straży przemysłowej. Z nimi to udało mi się spotkać w lokalu Komitetu Zakładowego Partii żeby wspominać o pierwszych początkach historii przedsiębiorstwa.

Ściągnęli tu z różnych stron i w różnym charakterze. Radwański przyszedł do Łęgu po wojsku, jako ślusarz. Swoją robotę wywodził aż spod Leska w Bieszczadach. Potem wyjechał do dwuletniej szkoły dla przodujących robotników. Torhan i Rodak to rodowici kra-

dniami, kiedy w desperacji mieszkańcy Łęgu rzucaли się na tych „nowych” przybyszów, można byłoby napisać książkę.

Zakłady Betoniarskie w Łęgu były powołane do zaspokojenia potrzeb budującego się Kombinatu. Usytuowano je dlatego w Łęgu, bo blisko była woda tak potrzebna do produkcji, ale tu był także port rzeczny na Wiśle którym można było otrzymywać surowiec.

Trzeba dziś przyznać, o czym nie bez dumy mówią moi rozmówcy, że z zadań które nałożono na nich w tych pierwszych początkach wywiązały się znakomicie. Betonowali przecież prawie wszystkie fundamenty pierwszych obiektów przemysłowych Kombinatu, zbroili, ogradzali. Najlepszym dowodem to fakt, że

(Dokończenie na str. 6)

opinie

Tak się złożyło, że przez pewien czas musiałam oglądać ten świat nie tylko jednym okiem, ale jeszcze z pozycji leżącej. Odwiedzali mnie wtedy znajomi, bo jestem osobą towarzyską i powszechnie lubianą, co zresztą najlepiej o mnie nie świadczy. Bo kogo się lubi? Nieszkodliwego maniaka, pocztówkę, co to nie zaszkodzi, przeciętniaka, bo niczym się nie wyróżnia i konkurencji żadnej nie stanowi.

Znajomi zaczęli od zwyczajowego: — no i jak się czujesz? — wyrażając ubolewanie, że taka mi się też historia przytrafiła. Szybko udzielałam odpowiedzi spragniona wieści o świecie, o hucie. Bo choć się narzekam na nią, jednak bez niej jakoby tyś — jak mawia o swej dziewczynie z Nowego Sącza mój 16-letni syn.

Mówiło się więc o tym i owym, głównie o pracy. Bo woliłmy o pracy mówić niż ją wykonywać. Ja — najczęściej słuchałam. Cóż mogłam mieć ciekawego do powiedzenia, zgłama wyłącznie na telefonie?

Raz złożyło się tak, że równocześnie, niemal przyszli z samotyńskiego obywatelstwa znajomi z kombinatu i spoza niego.

Więc usłyszałam: O żonie pewnego pana, która zwykła używać podwładnych swego męża do różnych domo-

wych przysług. Nie erotycznych — co podkreślali z naciskiem opowiadający, choć żal, bo dodałoby to sprawie pikantności. Nie — do zupełnie przyziemnych. A więc zaopatrzenie domu w mięso, świeży pachnący chlebek itd., itp.

Moja koleżanka z huty nie chciała być gorsza od znajomego z pewnej krakowskiej instytucji. Więc usłyszałam o rodzinie, która na wczasach nie przyjeżdża ani własnym autem, choć je ma, ani hutniczymi autobusami — ale służbowym samochodem, którego i kolor i marka są dobrze wszystkim znane.

Co się komu należy?

Potem jeszcze było o prywatnym domku na letnim rancho, za którego budowę pracownicy przedsiębiorstwa dostali nienajniższe z tego przedsiębiorstwa nagrody. I tak toczyły się opowieści, których bohaterami byli zawsze ludzie ważni. Opowieści niane niczym długi korali sznur.

Zapytałam wreszcie: — Słyszcie w Waszym głosie tylko przekas i uśmiešek. A co macie za złe bohaterom waszych opowiadań? Wasze historijki, o ile wiem, miały być lekkie, łatwe i śmieszne — do ograniczonej percepcji chorej dostosowane? A mnie one nie śmieszają. Jasne, że nie ma mowy o

sprawiedliwym podziale, gdy dzielonych dóbr dla wszystkich nie starcza. Wtedy łatwo o podział na kategorie, stopnie wtajemniczenia. Stosownie do pozycji, stanowiska, możliwości — będzie to dla jednego talonem na automatyczną pralkę, radiomagnetofon, dla ważniejszych na samochód. Wymienianie jest zresztą bez sensu. W wykropkowane miejsce wystarczy wstawić nazwy artykułów pierwszej potrzeby czy przedmiotów luksusowych.

Oburza mnie sposób myślenia, zaprezentowany przez waszych bohaterów. Jeden czy drugi pan, na wielu zebraniach autorytatywnie zabiera głos na temat szeroko pojętej moralności. I może nawet żaden z nich nie jest zdeklarowanym obłudnikiem. Oni pewnie wierzą święcie w to co mówią. Tylko punkt odniesienia na własny, prywatny użytek, dziwnie im się zmienia. Są ponad to — o czym mówią. Przyzwyczajeni, że pozycja, którą zajmują, daje im niejako automatycznie przywileje. Są przekonani, że ludziom na ich stanowisku to się po prostu NALEŻY.

Ten sposób myślenia dawno temu, już w historii, nazwano PRYWATĄ. I to jest to, z czym powinniśmy walczyć.

— Kochanie — powiedzieli chórem znajomi — nie denerwuj się. Jeszcze ci to zaszkodzi.

— Nie zwracajcie jej uwagi — szepnęła przenikliwie moja dobra znajoma. — Chorzy mówią jeszcze dziwniejsze reakcje.

Rozstaliśmy się w szczerzej i serdecznej atmosferze.

BRONISŁAWA ROSZKO



Z zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych

W walcowniach wstępnych

Niezbyt szczęśliwy termin wybrano sobie na Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą w Zgniataczu. Ucierpiała na tym trochę frekwencja. Tak w referacie wstępnym jak i w dyskusji wiele było o problemach ogólnych, które sprawiły kłopoty produkcyjne. Mimo frekwencji trzon załogi trzyma się twardo swojego zakładu. Można to było dostrzec na konferencji, gdzie większość uczestników to starzy pracownicy i działacze mający na swoim koncie po dwadzieścia i więcej lat pracy zawodowej. Zawsze na ich barkach spo-

czywała odpowiedzialność za produkcję ale i działalność społeczną i polityczną w wydziale. Stąd też dyskusja była bardzo rzeczowa i wyważona jak na starych towarzyszy partyjnych przystało.

Mówiono sporo o dorobku w dziedzinie socjalnej ale i kłopotach związanych z BHP oraz brakiem ludzi do pracy. Sporo do zrobienia zostało w dziedzinie rozwoju szeregów partyjnych. O randze grup partyjnych mówił tow. Władysław Bryk, bo tam przecież koncentruje się praca z ludźmi, tam rozgrywa się pro-

dukcyjne problemy. Również dyskutant skrytykował zle wykonywane remonty urządzeń, które trzeba poprawiać. Także podniósł on sprawę braku krytycznych uwag na zebraniach i innego rodzaju spotkaniach. Tow. Antoni Padoł mówił o kłopotach energetycznych nie omieszkał skrytykować często zdarzających się sytuacji na Zgniataczu, gdzie całymi godzinami chodzą urządzenia na jałowym biegu i całe dni i noce świecą się niepotrzebnie żarówkami. Gdyby pilnowano tych spraw, kontynuował dysku-

tant, nie trzeba byłoby wyłączać z sieci całych osiedli i ulic. Również dyskutant mówił o marnotrawstwie desek odpadowych, które zamiast wykorzystać pali się.

Na szereg problemów wynikłych w dyskusji odpowiadał sekretarz KF PZPR tow. Józef Węgiel. W toku wyborów wyłoniono 13-osobową egzekutywę, która dokonała wyboru sekretariatu. Pierwszym sekretarzem został ponownie tow. Stanisław Swida, drugim sekretarzem tow. Roman Teżca a trzecim tow. Edward Nycz.

sekretarz Komitetu Fabrycznego Partii.

W toku wyborów wybrana została osmiuosobowa egzekutywa, która wyłoniła sekretariat w następującym składzie: pierwszym sekretarzem został ponownie wybrany tow. Andrzej Skalmierski, drugim tow. Barbara Kuleska a trzecim tow. Maria Lorek.

W zakładowej służbie zdrowia

Także i w Przemysłowej Służbie Zdrowia dokonano podsumowania dwuletniego dorobku organizacji partyjnej. Wiadomo iż pracownicy tej instytucji rozproszeni są po różnych zakładach tak Kombinatów jak i Nowej Huty. W związku z tym praca organizacji partyjnej musi być tak ukierunkowana ażeby spełniała oczekiwane nadzieje społeczne. Mówił o tym szeroko w swoim referacie sprawozdawczym tow. Andrzej Skalmierski, mówił o specyfice działania tej organizacji jak i o wynikach tego działania.

Organizacja partyjna w ZLZ — nie należy do najliczniejszych i zwiększenie jej szeregów to zadanie numer jeden w nowym okresie ka-

dencji. Również problem szerszego angażowania się w sprawy społeczne pracowników służby zdrowia to także bardzo wielka sprawa. Bowiem pracownicy tej instytucji, pełniąc tak ważną rolę w życiu załogi, mają ogromne możliwości rozwiązywania szeregu problemów zdrowotnych ludzi pracy. Stąd też apel tak do działaczy partyjnych jak i bezpartyjnych ZLZ-tów ażeby zrobić wszystko, co jest w mocy ażeby przede wszystkim zadbać o właściwą profilaktykę zdrowotną załóg jak też najlepszą działalność leczniczą.

Sporo uwagi w dyskusji poświęcono pracy politycznej wśród działaczy partyjnych służby zdrowia, która wymaga

także specyficznego programu dostosowanego do swoich możliwości. O wielu problemach a przede wszystkim potrzebach Kombinatów w dziedzinie zdrowia mówił tow. Józef Węgiel

W walcowni slabing

Sporo uwagi poświęcono na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w Slabingu sprawom dyscypliny partyjnej. Tym zagadnieniem rozpoczęto dyskusję i wnioskami ją zakończono. Bo też w tej materii zle się działo w organizacji partyjnej Slabinga. Bardzo dobrze przebiegało szkolenie partyjne przed rokiem. Natomiast w ostatnim roku spada frekwencja uczestniczących w tym szkoleniu, obniżył się jego poziom. Sporo uwagi poświęcono pracy w grupach partyjnych bo jest to przecież najważniejsze zagadnienie dobrego działania w partii. Zle było z systematycznością spotkań w grupach, zle z samą realizacją programu.

Sporo mówiono o sprawach młodzieżowej organizacji ZSMP. Stwierdzano, że jak do tego czasu wyniki pracy młodzieżowej organizacji są do-

bre, należy im tylko przychylić z większą niż do tego czasu pomocą. Wiele uwagi w dyskusji poświęcono zagadnieniom produkcyjnym, poruszano ogólnie znane zagadnienia, które stoją na przeszkodzie w wykonywaniu planów produkcyjnych. Mówiono także o sprawach ostatniej podwyżki płac w której dozór został pokrzywdzony.

O problemach gospodarczych w kraju, aktualnej sytuacji jak i o przygotowaniach do ósmego Zjazdu Partii mówił przedstawiciel KC PZPR tow. B. Gaska. O sprawach organizacji partyjnej Kombinatów, jej programie działania mówił tow. B. Bryksy sekretarz KF PZPR.

Trzynastoosobowa egzekutywa wybrała na pierwszym posiedzeniu sekretarzami: tow. Jana Kiszke, Stanisława Burdaka i Jana Kubika.

Odznaki i dyplomy dla działkowiczów

Z inicjatywy Zarządów Ogródków Działkowych nad Dłubnią i Wisłą odbyła się w ub. sobotę uroczysta akademii poświęcona podsumowaniu rocznego dorobku. W ogrodzie nad Wisłą wykonano szereg prac w czynie społecznym m. in.: prace ziemne przy zakładaniu kanalizacji wodnej, oczyszczenie terenu od strony nowowyprowadzonej drogi oraz przekazanie tej ziemi dla pracowników hut na działki ogrodnicze oraz upiększenie uprawnej przestrzeni i altanek.

Działkowicze nad Dłubnią z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka wykonali ogródek jordanowski dla dzieci aby mogli spokojnie i bezpiecznie wypoczywać. Dla upiększenia ogrodu posadzono róże i kwiaty wzdłuż alejek. Za te zaangażowaną postawę i miłą, życzliwą atmosferę wśród działkowiczów serdecznie podziękowanie złożył sekretarz Związku Towarzystwa Stanisław Ptasnik. Omówił on również zamierzenia kolektywu HIL w zakresie dalszego zagospodarowania terenu oraz sprawy związane z tworzeniem nowych ogródków działkowych.

Za duży wkład pracy i zaangażowaną postawę wręczono działkowiczom nagrody pieniężne, odznaki i dyplomy.

KIERMASZ ODZIEŻOWY

DT Centrum — ZPO „Strój” uprzejmie informuje PT klientów, że w dniach od 1 do 15 X organizuje w zakładzie usługowym przy placu Centralnym (Centrum B blok 7) w Nowej Hucie atrakcyjny kiermasz jesienno-zimowy. Oferujemy w dużym wyborze odzież jesienną i zimową oraz wyroby futrzarskie. Stoiska kiermaszowe będą czynne codziennie w godz. od 11 do 17.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 26 września zmarł długoletni pracownik przemysłu kokschemicznego, b. dyrektor techniczny Zakładu Kokschemicznego Radlin, specjalista Koksoprojektu, pełniący w latach 1962—68 obowiązek szefa Zakładu Kokschemicznego w naszym Kombinate, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

dr WACŁAW BORKOWSKI
Cześć Jego pamięci!
Rodzinie Zmarłego wyraz głębokiego współczucia składa

KIEROWNICTWO
i ZAŁOGA ZAKŁADU
KOKSOCHEMICZNEGO
KOMBINATU HIL

Koł. ANDRZEJOWI
SOWICKIEMU

wyrazy serdecznego, głębokiego współczucia z powodu zgonu Ojca składa Kolektyw i Załoga Wydziału Rur Zgrzewanych — HIL.

Z sesji DRN

Żywnienie zbiorowe i kontrola społeczna

Jak żywią swoich pracowników zakłady pracy prowadzące stołówki i bufety? Kto najlepiej organizuje żywnienie zbiorowe, jak staramy się w trudnej obecnie sytuacji rynkowej o urozmaicone i wartościowe posiłki? Na te pytania próbowano odpowiedzieć poprzez kontrolę 48 wybranych zakładów przed czwartkową sesją DRN, której tematem wiodącym był ten problem.

Z żywienia zbiorowego w Nowej Hucie korzysta 78 proc. pracowników przemysłu materiałowego budowlanych, 63,8 proc. transportu, komunikacji i łączności, 56 w hutnictwie, 53 proc. w budownictwie. Najlepiej zorganizowane jest żywnienie przyzakładowe w Kombinacie Huta im. Lenina.

Dobłą lokatę zajmuje także „Budostal”, PKP, MPK. Dobra organizacja żywienia zbiorowego w Kombinacie wynika z długoletnich starań o te sprawy i posiadania własnego gospodarstwa Warzywno-Czochodowlanego w Luboczu. Chociaż i hutniczym stołówkom dają się we znaki ogólne braki w zaopatrzeniu, kłopoty kadrowe, brak dostatecznej powierzchni magazynowej i taboru samochodowego przystosowanego do przewozu artykułów spożywczych. Mniejsza przedsiębiorstwa zlecają prowadzenie stołówek i bufetów WSS „Społem”, niektóre żywnia swych pracowników w gastronomii, która serwuje obiady abonamentowe. W sumie w wyniku kontroli różnego typu stwierdzono, że żywnienie jest prawidłowe i bardzo rzadko stwierdza się uchybienia.

Fakt, że bardzo wysoki procent pracowników korzysta ze stołówek nie może dowodzić idealnej sytuacji, jest jeszcze wiele zakładów pracy na terenie dzielnic, które w ogóle nie posiadają żadnych form

żywienia zbiorowego. Do roku 80-tego przewiduje się uruchomienie 7 stołówek, 3 bufetów i kiosków, zakończy budowę zaplecza produkcyjno-magazynowego kombinatu HIL, bazę socjalną wybuduje „Elektromontaż”.

Sprawy niewłaściwej pracy handlu, zlej działalności administracji, niewłaściwego wynagradzania pracowników, nielegalnego handlu alkoholem, to tylko wybrane zagadnienia jakie zgłaszali mieszkańcy dzielnicy podczas dyżurów członków Komitetu Kontroli Społecznej. 22 razy DKKS występował do kierownictw instytucji i osób odpowiedzialnych z Prezydentem m. Krakowa włącznie. Plenarne zebrania DKKS brały na warsztat jakość obsługi producentów wiejskich, klientów handlu i jakości usług, polityki przydziału mieszkań przez SM „Hutnik”. Prowadzono także systematyczną kontrolę rynku. Jednym z ważniejszych postanowień było ustanowienie dwóch dyżurów miesiecznych w zakładach pracy, by załoga mogła korzystać bezpośrednio z kontaktu z kontrolą społeczną.

Sesja dokonała również oceny zaopatrzenia w warzywa i owoce załóg pracowniczych i przygotowania w tym zakresie Spółdzielni — Ogródniczo — Pszczelarzkiej. Radni wysłuchali także sprawozdania z działalności Prezydium za ubiegły okres. (ag)

Sesja wspomnień

Wprawdzie konkurs zorganizowany wspólnie przez ZD Ligi Kobiet, ZRK i naszą redakcję na wspomnienia kobiet pod hasłem „Budowałam Nową Hute” rozstrzygnięty został jeszcze w czerwcu — ale jego laureatki spotkały się zarówno z organizatorami jak i władzami dzielnic w miniony poniedziałek, na uroczystej sesji.

W spotkaniu przy świecach — nie na skutek wyłączenia energii, ale żeby było intymniej — uczestniczyli: sekretarz KD Partii a zarazem przewodniczący jury konkursu — Jerzy Lubas, przewodnicząca ZW Ligi Kobiet — Zofia Czernik, sekretarz

ZRK — Barbara Krupowa, przewodnicząca KD FJN — Stanisław Suchoński.

Dziewczyny z tamtych lat z zainteresowaniem słuchały dr Antoniego Guntera, Heleny Dudzińskiej, Janiny Dziegielewskiej, Rysi Stalmachowskiej, z ich wspomnieniami konfrontując własne. Większość uczestniczek spotkania ma ze sobą nadal stały kontakt, bo też niemal wszystkie aktywnie działają w kobiecej organizacji.

Sesja była okazją do wręczenia honorowych odznak Ligi Kobiet, odznak za pracę społeczną dla m. Krakowa i Zasłużonego Działacza FJN.

Zarządowi Dzielnicy LK z jego przewodniczącą Marią Korbut gratulujemy odznaki Budowniczej Nowej Huty i specjalnego dyplomu przyznane przez instancję wojewódzką. (BR)

Mgr Stanisław Mucha



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 23 września 1979 roku zmarł w wieku 58 lat długoletni, zasłużony pracownik Kombinat HIL — działacz społeczny i aktywista zbawidowski.

W okresie II wojny światowej aresztowany przez gestapo w sierpniu 1943 r. za działalność konspiracyjną w Ruchu Oporu został osadzony w więzieniu hitlerowskim na Montelupich, a następnie deportowany do obozów kon-

centracyjnych w Oświęcimiu, Buchenwaldzie i Düsseldorfie, skąd w październiku 1944 udało się mu zbiec. Za działalność konspiracyjną odznaczony bojomym medalem „Zwycięstwa i Wolności”. Za wyniki w pracy zawodowej i działalności społecznej odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złota Odznaka za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa i Odznaka Budowniczej Nowej Huty.

W Zmarłym tracimy drogiego Koleżę oraz ofiarnego Towarzystwa Broni.

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy szczerzego współczucia.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Zarząd Fabryczny
ZBoWiD
Kombinat HIL
oraz
współpracownicy,
przyjaciele i dyrekcja Pionu DL

Dar pracy w czynie partyjnym



Tak pracowali w Dniu Czynu Partyjnego elewi Szkoły Chorażych Pożarnictwa, pracownicy Walcowni Drobnej oraz betoniarze z Oddziału Żuzłopustaków w Legu.

Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

Kronika ZBoWiD

Przebywająca w Krakowie w ramach obchodów „prezentacji Kulturalnej Bratisławy” delegacja czechosłowacka pod przew. inż. plk. Ernesta BIELIKI, w towarzystwie dr Józefa POKORNEGO — dyr. Wydziału Kultury m. Bratisławy i redaktora czasopisma „Bratysława” Józefa KUSEGO — spotkała się z

okazji 35 rocznicy Narodowego Powstania Słowackiego z kombatantami-hutnikami w Klubie ZBoWiD HIL.

W dniu 29 bm. o godz. 17.00 odbędzie się spotkanie z okazji 35 rocznicy bitwy pod Falaise i boju pod Arnhem — zorganizowanej przez ZF ZBoWiD oraz Klub Kombatantów PSZ na Zachodzie.



Miała trzy lata gdy wybuchła wojna. Dziś już nie wie, czy obrazy tamtych dni rzeczywiście zapamiętała, czy utkwiły one na skutek opowieści późniejszych. Wie tylko, że gdy wróciła z ciotką z miasta powiedziano, że Niemcy zabili jej mamusię. A potem zobaczyła ją w jakiejś szopie, w drewnianej trumnie. Tyle pamięta, tyle wiąże wspomnień ze swoją ukochaną matką. A potem z tamtych czasów pamięta ojca. Ale nie potrafi powiedzieć, w którym to było roku. Pamięta, że pewnej nocy obudzono ją, bo przyszedł tatuś. Ale on był jakiś dziwny, nie tak go sobie wyobrażała. Miał ostrzyżoną do goła głowę. Cieszyła się nim, ale i bała zarazem, bo był jakiś obcy. Dopiero wiele lat później dowiedziała się, że ojciec uciekł z więzienia na ten krótki okres, ale Niemcy przyszli zaraz i zabrali go.

W tych najtrudniejszych latach okupacji mieszkała w ciotki. Zawsze była głodna, bo w ciotki było bardzo ciężko, nawet w gorszych sytuacjach nie wdychała do tamtych czasów. A potem dano ją do sierocińca prowadzonego przez zakonnice. Nie przypomina sobie, jak długo tam była, może kilkanaście miesięcy, może dłużej. Tam było dużo dzieci o podobnym losie co ona. Dostawały trochę więcej jedzenia, ale bardzo tęskniła za innym domem. Zaprzyjaźniła się ze swoją rówieśniczką Kasią. Sypiały w jednym łóżku, tuliły się do siebie i opowiadały o swojej sierocnej niedoli. Marzyły o innym świecie, o domu z mamusią i spokojnym pokoiku z lalkami.

O tym co się dzieje w Warszawie niewiele wiedziały, ich dziecięce kłopoty były najważniejsze. Marzyły o ucieczce. Nauka w pierwszej klasie jakoś im nie szła, stale dreczyła je myśl o ucieczce z tego domu. Ale do kogo? Kasia wymarzyła sobie, iż na Żoliborzu mieszka jej najlepsza ciocia, która się nimi opiekuje jak matka. Była tam kiedyś u niej, pamięta wszystko. I ciocie, i te zabawki, i ciasteczka, którymi wtedy ją częstowała.

Kiedy przechodziły pewnego razu koło wyjściowych drzwi, zobaczyły, że są otwarte na oścież. Nic nie mówiąc do siebie, tylko wzięły się za rączki i wybiegły na ulicę. Jak długo biegły i w którą stronę, nie wiedziały. Były pewne, że droga prowadzi na Żoliborz. Zatrzymały się z lękiem, choć przecież nikt nie biegł za nimi, ale na ulicy zaczęło się dziać coś bardzo dziwnego. Wokół strzelano, ludzie biegali po ulicy, kryli się pod ścianami, gdzie paliła się kamienica. Schowały się z Kasią w jakimś domu, zapukały do jakichś drzwi, ale nikt nie odpowiadał. Nacisnęły za kłamkę — drzwi ustąpiły, ale w mieszkaniu nie było nikogo. Pobiegły na wyższe piętra, ale także w mieszkaniach nie było nikogo. Dopiero ktoś je zaprowadził na strych, gdzie było trochę dzieci i starszych. Przymgnięto je jak gdyby były znajomymi. Nikt nie pytał skąd są, ani jak się nazywają. Dano im jeść, co kto miał, a gdy się zrobiło ciemno, położono na jakichś szmatach. Ale im nie chcieli się spać, chcieli uciekać dalej, ale bały się wyjść, bo wokół wszystko trzęsło się od wybuchów.

Tak było przez wiele dni. Ludzie opowiadali straszne rzeczy, że Niemcy palą, mordują. Najbardziej przylgnęły do jakiejś starszej pani, która zajęła się nimi jak własnymi dziećmi, dzieliła się z nimi suchym chlebem, który miała przy sobie. Ile dni były na tym strychu, nie wiadomo. Kiedy raz otworzyła drzwi, zobaczyła wyrwę w murze. Nie było ścian, zostały jeszcze tylko schody. Po nich to któreś nocy wdarli się Niemcy i krzyżąc raus wypędzili wszystkich na ulicę. To już nie była ulica, którą tu niedawno wchodziły do budynku. Naokoło ruiny i ognie. Tam ich rozdzieliło, starszych zabrano do innych aut, a dzieci do innych. Odebrali jej także i Kasię. Jeszcze zanim oddzielili ich od tej starszej pani, ktoś zawiązał jej na szyi skórzany woreczek, a w nim kartkę z nazwiskiem Kazimiera Szala.

Zawsze pamiętała, że ojcu było na imię Adam, a mamusi Sabina, ale nic więcej nie wiedziała o rodzinie.

W DRODZE DO OŚWIĘCIMIA

Zawieźli je na jakąś stację. Tam szczując psami wpakowali do bydłych wagonów. Jechała z nimi tylko najstarsza dziewczynka Kryśka, która wzięła na ręce malutkie dziecko, które jeszcze nie umiało chodzić. Wagon cały był wypełniony dziećmi i starszymi i młodszymi od niej. Miała w garści kawałek suchego chleba, którym obdarzyła ją opiekunka na strychu. Pilnowała go jak największego skarbu. Miała osiem lat i nikogo na świecie. Nie

wiedziała do kogo przylgnąć. Wtuliła się jak mogła najgłębiej w kącie i tam tkwiła przez wiele dni i nocy. W drugim kącie wagonu była jakaś beczka, w której dzieci załatwiali swoje potrzeby. Tą najstarszą Krzysia jak mogła starała się uspokajać dzieci w wagonie, a od czasu do czasu pisała coś na kartkach papieru i wyrzucała z wagonu mówiąc niech ludzie wiedzą, że my jedziemy. Ale gdzie, tego już nikt nie wiedział.

Co pewien czas pociąg się zatrzymywał, ktoś otwierał wagony, ale tylko na krótko. Nie wolno im było się wówczas zbliżyć do otwartych drzwi. Aż pewnego dnia przyjechały na miejsce przeznaczenia. Nie miała pojęcia, co to za miejscowość. Dopiero znacznie później dowiedziała się, że przybyła do Oświęcimia-Brzezinki.

PIERWSZE SPOTKANIE Z OBOZEM

Straszne było to wyjście z wagonu. Tam stali Niemcy z pejszami w rękach, ale najstraszniejsze były te olbrzymie psy rzucające się na ludzi. Trzęsła się ze strachu, ale musiała wyjść z wagonu razem z dziećmi. Potem bezradnie zbiły się w kupkę, lgnęły do siebie.

dzano je do łaźni, ale Niemka, która regulowała wodę, raz puszczając zimną a raz zbyt gorącą.

Na porządku dziennym była biegunka i przeziębienia, ale to przecież nikogo nie obchodziło. Raz dziennie otrzymywali jakąś zupę, po której bolał brzuch i ciągnęło na wymioty. Bez przerwy żarły ich wszy i pluskwy. Najbardziej niepokojące były te nieustanne krzyki Niemców, to stałe „raus” i „sznel”. Do dziś, gdy ktoś krzyknie w pobliżu, zamiera w przerażeniu. Często snią się jej po nocach chudzi i kościści wyschnięci jak kościotrupy więźniowie, na których patrzyła codziennie.

Z tamtych okropnych dni pamięta jeszcze nalot samolotów. Wtedy wygaszono wszystkie światła, ale nie spadły na nich bomby. Kiedy przyjechała do obozu, którego nawet nazwy wówczas nie знаła, było bardzo dużo dzieci, a w dniu wyzwolenia zostało ich zaledwie trzydzieści.

POWRÓT Z PIEKŁA NA ZIEMIĘ

Była strasznie osłabiona i obojętna na wszystko, kiedy wyzwolili ich radzieccy żołnierze. Nawet nie umiała się cieszyć, było jej obo-

domów. Ją zabrała pani Płysiowa z Tenczynka. Przyjechała wreszcie do prawdziwego domu, ale nie długo się nim cieszyła. Na drugi dzień dostała boleści brzucha i zabrali ją do szpitala. Tam się jeszcze przytęczyło zapalenie opon mózgowych. Ze skrótu kiszki jakoś się wykaraskała, gorzej było z oponami, no i z tymi czyrakami, którymi miała obsypaną całą głowę.

KIM JESTEM?

Była czarna, mówili, że jest Żydówka, ale ona sama nie mogła nic na ten temat powiedzieć. W końcu i ona uwierzyła, że tak chyba jest. Nie miała metryki ani żadnego dokumentu, który mógłby zaświadczyć, kim jest. Pamiętała tylko, że nazywa się **Kazimiera Szala**, że ojcu było na imię Adam, a matce Sabina. Pamiętała też, że mieszkała w Warszawie, ale nie wiedziała gdzie i do kogo się zwrócić o potwierdzenie prawdziwości swoich słów.

Pani Płysiowa zastąpiła jej matkę, stworzyła dom, w którym wreszcie biedne schorowane dziecko przychodziło do siebie, przypominając o koszmarnych przeżyciach dzieciństwa. Była wiec i szkoła podstawowa, a potem Szkoła Pielęgniarska w Rabce. Ale tamte przeżycia zawsze się snuły za nią, a chęć znalezienia śladu swojej rodziny stale dreczyła. Napisała więc do Polskiego Czerwonego Krzyża. Stamtąd przysłali, że rzeczywiście mają na liście Adama Szalę, który był więźniem czterech obozów koncentracyjnych, że powrócił do Warszawy, ale osiedlił się gdzieś w Brwinowie. I znowu ślad się urwał, bo brak dalszych danych. No a jeśli znajdzie go, czy to rzeczywiście będzie jej ojciec?

POCZĄTKI PRACY W KOMBINACIE HIL

W 1954 roku pani Kazimiera Szala podjęła pracę w Stalowni Martenowskiej. Gdy rozpoczęła pracę, była już mężatką. Kiedy brała ślub z panem Jurkiem, jeszcze nie miała pewności kim jest. Na godzinę przed ślubem kościelnym miała być chrzczona, ale księża z Mogiły wysłali listy do wszystkich kościołów Warszawy, czy nie ma śladu chrztu takiej a takiej osoby i dosłownie na parę godzin przed tym ważnym aktem życiowym przyszedł telegram, że rzeczywiście w jednym z warszawskich kościołów jest wpis do ksiąg kościelnych. Co za radość nie do opisania, a więc jakiś ślad tożsamości.

W 1958 roku musiała przerwać pracę zarobkową bo był już wymarzony własny dom a w nim czwórka dzieci i nie dało się pracować, ale przecież tylko na okres ich odchowania. Już w 1966 roku pani Kazimiera wraca do pracy w Kombinacie, podejmuje pracę w Kontroli Jakości, może dlatego, że i mąż pracuje w Koksowni, także w kontroli. Zdrowie jednak nie dopisywało, tamte przeżycia dawały znać o sobie. Więc w 1972 roku pani Jurek idzie na rentę, a w cztery lata później otrzymuje rentę inwalidów wojennych.

PRZYJEŹDŹAJ! JESTEŚ NASZAJ!

Te słowa otrzymała w telegramie, kiedy wreszcie udało się jej odnaleźć adres ojca gdzieś w Szczecinie. Pamięta, że po przeczytaniu tego telegramu rzuciła się listonoszowi na szyję i wycelała go. Odnalazła ojca, odszukała siebie.

MARIAN OLEKSY

DZIECKO WOJNY

Kobieta z numerem na ręce

Stamtąd popędzili je w kierunku, gdzie były kolczaste druty i stały drewniane baraki.

Zaprowadzili ją do baraku wraz z innymi dziećmi. Tam był chyba lekarz, bo miał biały fartuch, a ona sobie tylko tak wyobrażała lekarza. Kazano jej się obrócić i wbito jej zastrzyk w szyję. Tylko to pamięta z tamtych pierwszych chwil, bo po zastrzyku straciła przytomność. Gdy się obudziła, leżała na jakiejś przyściółce wśród kobiet więźniarek, które z czułością zaopiekowały się nią, dały coś do jedzenia. Ale niedługo zabrano ją do ostrzyżenia, choć była bez sił. Jakaś kobieta w pasiaku najpierw obcięła jej włosy nożyczkami, a potem głowę wygoliła maszynką.

— Nie przejmuj się swoimi włosami — mówiła do niej — będziesz miała spokój z wszami, których tu nie brakuje. Potem dano jej olbrzymią koszulę w pasy i ogromne drewniane buty. Dostała też chustkę na głowę, stary, potargany, olbrzymi sweter i najważniejsze wyposażenie więźnia — cynową miskę. W podarunku od jednej z więźniarek otrzymała ciepłe skarpetki. Wróciła do kobiet, ale nie na długo. W parę dni później dzieci oddzielono od kobiet. Wypędzono je z baraku, ale na szczęście tylko drut kolczasty dzielił je od kobiecego bloku. Gdyby nie one, to by chyba nie przeżyła tego piekła. Co tylko miały i mogły, to im kobiety podrzucały. Chodziło tu głównie o jakieś jedzenie, bo przecież stale były głodne. W baraku, w którym mieszkały, było bardzo zimno. Leżały na drewnianych przyściółkach i z zimną tuliły się do siebie. Wprawdzie w środku stał piec, czasem się paliło w nim ale mogły się grzać tylko wtedy gdy nie było złej „Nienki”, która krzychała i biła je. Dziećmi opiekowała się jedna z więźniarek, która była dobra dla nich. Cały dzień chodziły dzieci po terenie obozu i zbierały kamienie, liście. Zimą odgarniały śnieg. Często dokuczał im dym wydostający się całymi dniami z olbrzymiego komina. Ale nikt im wtedy nie powiedział, co tam palą. Kobiety pocieszały jak mogły, że ich niedługo wypuszczą. Ale co chwila zabierali dzieci, które chorowały, albo były bardzo wyczerpane, i już nie wracały. Czasami widziały jak ktoś się rzucił na druty, albo kogoś psy gryzły. Kiedyś, gdy zbierały kamienie przy drutach kobiecego obozu, zobaczyły jak jakiś Niemiec bił kolbą karabinu więźniarkę po głowie, widziały jak tryska z niej krew, ale z tego miejsca zabrała je opiekunka.

W baraku, do którego zimą sypał śnieg poprzez szpary, było jeszcze parę mniejszych od niej dzieci. Zapamiętała tego malutkiego Wojtusia, który nie umiał jeszcze mówić tylko sepleniał. Nazywały go „Wojtek bez portek”.

Nieraz chciała uciec z tego miejsca, gdzieś daleko, bo była pewna, że już nie ma nikogo na świecie, ale na wieżyczkach wartowniczych stali żołnierze z karabinami, a najgorsze były psy, z którymi Niemcy stale się krecili. Bardzo bała się zastrzyków, bo po każdym traciła przytomność. Nie miała pojęcia, ani gdzie się znajduje, ani co to za dzień, bowiem każdy był podobny do drugiego. Czasem zaprowa-

jętne co się stanie, bo przecież i tak nie miała do kogo wracać.

Pamięta, że ubrali je w jakąś cieplejszą odzież, że znowu musiała dostać zastrzyk, którego się tak bardzo bała, ale lekarz powiedział, że ten zastrzyk ją tylko wzmocni. Potem wsadzili do wagonu i znowu gdzieś powieźli. Po paru godzinach jazdy pociąg znaleźli się w Krzeszowicach, w byłym pałacu. Zanim jeszcze ich rozlokowano na dobre, kolejarze rozpowiedzieli ludziom, że przywieźli dzieci z Oświęcimia. W Krzeszowicach dali jej jeść, tyle ile tylko mogło się zmieścić w schorowanym i wygłodzonym żołądku. A później ten tłum ludzi, którzy zabierali je do swoich



Oto nieliczna grupa dzieci ocalałych z oświęcimskiego piekła, wśród których była także bohaterka naszego reportażu.

CAF

Skarżył się starszy już człowiek, sterany wieloletnią pracą w hucie, że nie może doczekać się załatwienia kilku najprostszych i najoczywistszych spraw. Dokucają one — zupełnie niepotrzebnie — i zabierają mu spokój. Na co narzekal STEFAN JASINSKI — mieszkaniec bloku nr 7 w os. Strusia, pracownik Pionu TM Huty?

W jego bardzo schludnym mieszkaniu powstała z winy sąsiada (pietro wyżej) plama na suficie w łazience. W miejscu przy przechodzących przez ścianę rurach utworzyła się wielki mokry zaciek, wątpliwa „dekoracja” i przyczyna zawilgocenia stropu. Zgłosił sprawę kilkakrotnie sąsiadowi. Bez skutku. Nie poczuwa się on do obowiązku naprawienia wyrządzonej szkody. Zgłosił sprawę w Spółdzielni Mieszkaniowej „Hutnik” i w Administracji. Także niestety bez skutku.

Głos jego pozostał zupełnie bez echa jak gdyby ta ludzka troska mogła nikogo nie interesować. Dlaczego?

Na klatce schodowej wspomnianego bloku w os. Strusia 7, są jak wszędzie skrzynki z licznikami elektrycznymi

NIE WIEM DLACZEGO?

wewnątrz, oraz z kablami. Skrzynki te powinny być oczywiście zamknięte, zabezpieczone. I rzeczywiście były kiedyś zamknięte na klódki. Dzisiaj nie pozostał po tym nawet ślad. Każde dziecko może otworzyć taką szafkę, dotknąć przewodów a co za tym idzie — ulec wypadkowi, spowodować szkodę. Zaglądałem do kilku takich skrzynek, obraz był nieciekawym: zakurzone liczniki, jakieś poplątane druty, jakieś łączenia kabli, zaizolowane i niezapieczone „skruty”.

Noweśle refleksje. Kto będzie odpowiadał za wypadek, jeżeli przy takiej bez trosce do niego dojdzie?

I jeszcze na koniec tego felietonu jedna sprawa ze wspomnianego osiedla. Także opatruję ją znakiem zapytania — dlaczego? Ludzie, wiadomo lubią chodzić na skrót, wybierają najprostszą i najkrótszą drogę. I taka droga powinna im być udostępniona. Tymczasem trawniki poręczane są wyasfaltowanymi ścieżkami, a jednocześnie przechodnie wydeptują własne drogi. Wiele pracy w ten sposób idzie na marne, gdyż mieszkańcom brakuje już energii, aby ubitą ziemię skopywać i siać trawę.

Wygląd zielenców jest fatalny. Trzeba zatem zrobić korektę i poprowadzić ścieżki tam, gdzie żyją sobie tego ludzie, a nie tam gdzie wydumal sobie projektant.

Małe sprawy, a w istocie wcale nie takie znow błahe... (jd)

Październik jak co roku „miesiącem oszczędności”

Tracyjnie już od wielu lat październik jest miesiącem oszczędzania. Także tego roku w październiku przyswiecać nam będzie hasło „Oszczędność jest obywatelskim obowiązkiem i jednym z nieodzownych warunków dostatniego życia”. Zresztą każdy dobrze o tym wie, że praca i oszczędność bogaci.

Oszczędzającym w PKO, co przynosi korzyści i Państwu gdyż gospodaruje naszymi pieniędzmi i nam samym, gdyż otrzymujemy odsetki od złożonych złotych (w skali województwa są to wielomilionowe kwoty) oferuje Powiatowa Kasa Oszczędności u-

dział w popularnym zawsze „Konkursie-300”.

Na czym to polega — wiadomo, wystarczy złożyć deklarację i zobowiązać się do niepodejmowania określonej sumy z wkładu na książeczce PKO (300 złotych lub jej wielokrotność) przez okres 3 lub 6 miesięcy.

Kto dotrzyma tego warunku weźmie udział w losowaniu atrakcyjnych nagród. PKO przeznacza na nagrody 500.000 złotych w formie bonów lokacyjnych, 5.750.000 złotych w formie premiovych bonów oszczędnościowych oraz 25 sa-

mochodów osobowych marki „Fiat 126p” lub „Syrena”.

Powtarzam jeden warunek: przetrzymanie, na książeczce PKO zadeklarowanej kwoty przez 3 lub 6 miesięcy od daty złożenia deklaracji.

Losowania nagród konkursowych w postaci bonów lokacyjnych i premiovych bonów oszczędnościowych przeprowadzone zostaną przez oddziały wojewódzkie NBP, w terminie między 7 a 11 lutego 1980 r.

Losowanie nagród w postaci samochodów osobowych marki „Fiat 126p” lub „Syrena” przeprowadzone zostanie w dniu 12 maja 1980 r. przez Centralę NBP.

Nagrody NOT

Dorocznym — już zwyczajem zostały przyznane nagrody Naczelnej Organizacji Technicznej, Oddział w Krakowie i Redakcji „Gazety Południowej” za wybitne osiągnięcia w dziedzinie techniki w roku 1978. Przyznano jedną nagrodę I-ego stopnia, sześć nagród II-ego stopnia i 11 wyróżnień honorowych.

Miło jest zakomunikować, że wśród sześciu nagród II-go stopnia dwie nagrody przypadły zespołom z naszej huty:

● Za przebudowę wielkiego pieca nr 3 na większą objętość użytkową V=1719 m sześciu. Zespół w składzie: dr inż. Cz. Drożdż, mgr inż. St. Czosnyka, mgr inż. Wl. Berski, mgr inż. St. Piekarski, mgr inż. Jan Jaworski, mgr inż. A. Ksieniewicz Huta im. Lenina, mgr inż. A. Konior — „Biprostal”, doc. mgr inż. J. Stokłosa, mgr inż. J. Będkowski, mgr inż. A. Budzowski — Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowe.

BIBLIOTEKA TECHNICZNA POLECA

Ryszard MICHAŁSKI — „ZGRZEWANIE OPOROWE” poradnik

dla wykwalifikowanych spawaczy, oraz dla ustawiaczy i mistrzów spawalników.

„PLAN I WYKONANIE PLANU” dla ekonomistów, dla programistów, dla pracowników działów ekonomiczno-technicznych. KRYSZYNA CIASTOŃ

● Za automatyzację i dyspensację procesu nagrzewania wlewków stalowych w piecach wlebkowych przed walcowaniem. Zespół w składzie: mgr inż. T. Franczak, mgr inż. St. Woron, mgr inż. St. Kosakowski, dr inż. J. Bugajski, mgr inż. S. Surma, mgr inż. A. Gołabek, inż. J. Miska, mgr inż. T. Mrajca, inż. W. Was — Huta im. Lenina.

Pierwszy temat został zgłoszony przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Hutniczego — koło zakładowe przy ZS, natomiast drugi przez Stowarzyszenie Elektryków Polskich, koło zakładowe przy W-28.

Nagrodzonym autorom prac w dziedzinie techniki należą się serdeczne gratulacje a całej kadry inżynierskiej w hucie życzenia osiągnięcia w bieżącym roku takich rozwiązań, które mogłyby kandydować do nagród NOT za wybitne osiągnięcia w roku jubileuszowym 20-lecia naszego Kombinatu. Mgr inż. ALBIN KSIENIEWICZ

KORESPONDENCI PIŚMIA

BRAKUJE DOMOWEGO WYCHOWANIA

Pracuję w pionie Głównego Mechanika w jednym z magazynów. Nie ważne w którym, bo mój zakład nie jest odosobniony w tych sprawach, ile raży wchodzi do ubikacji, świeci się światło, wychodzą gazę. W różnych pomieszczeniach świecą się żarówki. Mało kto poczuwa się do obowiązku ażeby je gasić. Nikogo to nie obchodzi, że mamy takie trudności z brakiem prądu. Gdyby wszyscy ludzie, pracownicy zakładów, chcieli wygaszać zbędne żarówki, jestem przekonany, że nie byłoby kłopotów z brakiem prądu. Ale u nas pokutuje brak troski o swoje sprawy. Jak może ktoś gasić światło w zakładzie jeżeli nie robi tego w domu. A przecież jest to po prostu głupia rozrzutność a nie przesadna oszczędność, której się wstydzimy.

Trzeba więc uczyć oszczędności małe dzieci, ażebyśmy mieli potem z nich pożytek.

BETROSOKIE ZABAWY

Przed kilku dniami byłem świadkiem betroskiej zabawy dwóch młodych ludzi w rejonie magazynów Głównego Mechanika. Młodzi pracownicy odpoczywając, popijali hutniczą oranżadę. W pewnym momencie jeden z nich z całej siły rąbnął pustą butelką o chodnik. Drugi nie chcąc być gorszy zrobił to samo. Po czym ubawieni swoim postępowaniem odeszli w stronę dal.

Komu oni robią na złość, można by zapytać, bo innych komentarzy nie trzeba. Natomiast dodać należy, że nie jest to odosobniony przypadek. Wielu pracowników po wypiciu wody tłucze butelki, albo wyrzuca. I jak może być u nas do brze? J.W.

Hutnicze portrety

Przy koksowniczej baterii

Pracę baterii, a nawet jej kaprysy, zna doskonale Stanisław Kupiec, wieloletni zastępca piecowy Zakładu Kokschemicznego HIL. Do huty przybył w 1954 roku po ukończeniu służby wojskowej. Pierwsza bateria była wtedy jeszcze w budowie. Znacie się więc złożyło, bowiem jej piecowy mógł wszystkie urządzenia poznać niejako „od podszewki”. Zaraz potem inż. Józef Homme dał sygnał do rozpoczęcia suszenia „jedynki”. Fakt ten oznaczał bardzo już bliski moment, w którym reporter „Budujemy Socjalizm” — poprzedniczki naszego dzisiejszego pisma, mógł napisać: „Pierwsza bateria — ognia!”. Rozpoczęła się produkcja, taśmociąg powędrował nasz pierwszy hutniczy koks.

Stanisław Kupiec wdrażał się w przyspieszonym tempie do czekającej go pracy. Najpierw został gaziarzem, potem awansował na piecowego. Kto zna pracę w Zakładzie Kokschemicznym wie, jakie to ciężkie stanowiska, ile wymagają wysiłku i uwagi. Był także ubijającym węgle, maszynistą wozu przelotowego i pełnił obowiązki mistrza. Zna więc pracę bardzo dobrze, nie ma w niej żadnych „tajemnic”, których by nie zgłębił. Nie więc dziwnego, że tego jubilate 25-lecia pracy zna każdy i każdy ceną za wysoką dyscyplinę, zaangażowanie, odpowiedzialność.

Mimo, że warunki pracy są bardzo trudne, Stanisław Kupiec po prostu lubił swoją pracę przy bateriach koksowniczych. Nie zamieniłby jej na żadną inną, ona daje mu bowiem zadowolenie i satysfakcję.

A co dokuca w pracy, nie wszystko wszak układa się tak jakbyśmy sobie życzyli? Oczywiście, mówię mój rozmówca, kłopotów nam w ZK nie brakuje. Najwięcej daje się we znaki

brak należytych obsad. Na każdym niemal stanowisku są niedobory, a to z kolei wymaga od nas zwiększonego wysiłku. Wszyscy w ZK marzymy, abyśmy mogli pracować w pełnych obsadach...

Do tej trudnej pracy jaka jest w ZK n'e garną się młodzi ludzie. Przyjdą, popatrzą, popróbowują i tyle ich u nas widać: znikają bez śladu, idą szukać innej łatwiejszej roboty.

Jestem zdania, że nie wszystko u nas jeszcze zostało zrobione, aby ulżyć ciężkiej pracy. Nie wykorzystano jeszcze szans jakie daje np. racjonalizacja i postęp techniczny. Dużo na pewno można jeszcze zrobić nie czekając aż powstaną nowoczesne baterie wielkokomorowe.

Od początku podjęcia pracy w hucie jest St. Kupiec aktywistą partyjnym. Obecnie jest sekretarzem OOP na zmianie „C”. Był członkiem KZ PZPR i działaczem b. Rady Robotniczej. Wyróżnił się również jako aktywny działacz Społecznej Inspekcji Pracy.

Jest odznaczony Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem XXX-lecia Polski Ludowej, Srebrną Odznaką „Zasłużony dla Kombinatu HIL”.

Prawdopodobnie rodzinne tradycje pracy w hucie i w tym przypadku zostaną utrzymane. Jego bowiem syn Marek po ukończeniu technikum zamierza pracować w Kombinacie, a nie gdzie indziej. Może w Wydziale Gazowym HIL, co byłoby zgodne z jego wykształceniem oraz zainteresowaniem.

Po pracy często można zobaczyć St. Kupca na działce albo za kierownicą własnej „Syrenki”. Jest bowiem zarówno zamiłowanym działkowcem jak i zagorzałym amatorem „czterech kółek”.

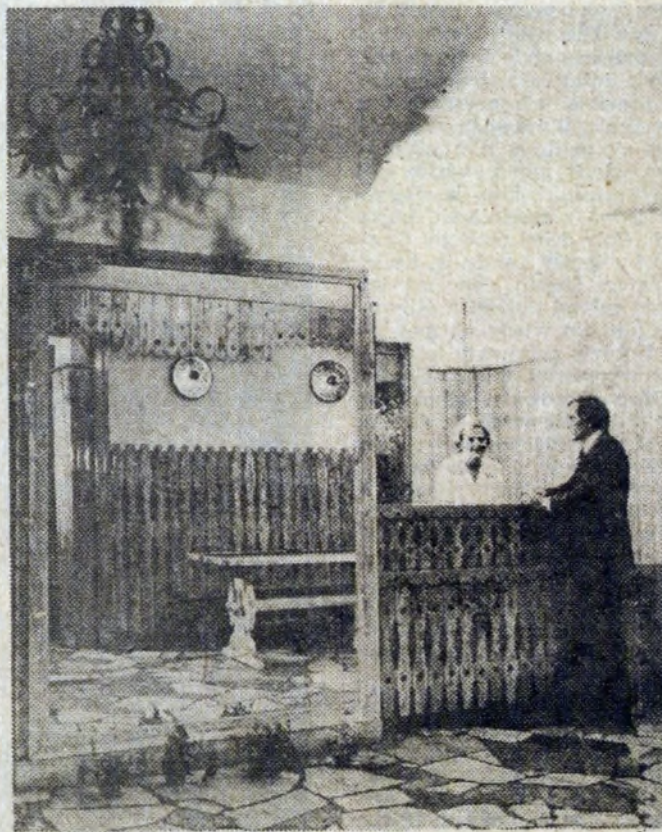
W zakopiańskim „Hutniku”

Wszystko tu nowe i eleganckie, a przy tym stylowe. Myślę, że nasz najnowszy i chyba najurodzniejszy zabytek wśród „rodziny” ośrodków wczasowych huty, darzy gości zupełnie inną atmosferą niż jakikolwiek pozostały dom wypoczynkowy — w Krynicy, Rabie Niżnej, czy Koninkach. Jest po prostu ładny z zewnątrz i niezwykle piękny we wnętrzu. Słowem, obiekt z najprawdziwszego zdarzenia, taki w jakim każdy z nas chętnie by spędził swój urlop...

A będzie jeszcze ładniej! Kończy się bowiem „kosmetykę” w pokojach i pomieszczeniach służących wszystkim wczasowiczom. Dobiają końca prace przy ogrodzeniu: do domu wczasowego będzie się wchodzić przez stylową garażową bramkę krytą, jak i dom — gontem. Zazielenił się trawnik przed budynkiem. W pokojach zakładane są drewniane obicia ścian przy tapczanach. Kierownik budowy Stanisław Nalepa, zanim obejmie kolejną inwestycję (będzie nią zapewne ośrodek wczasowy w Szczawie), kieruje ostatnimi pracami wykończeniowymi. Z garstką ludzi nadaje obiektowi ostateczny „szlif”, który przyczyni się do jeszcze ładniejszego wyglądu całości.

W tym pięknym domu, w nader luksusowych warunkach, wypoczywają w tej chwili nie tylko „normalni” wczasowicze z huty. Goszcza tutaj Jugosłowianie oraz hutnicy z naszego Kombinatu, ludzie dobrej roboty, którym Główna Komisja Współzawodnictwa Pracy zafundowała w nagrodę wypoczynek pod Tatrami. Dobry to był pomysł i powiedzialsby, że symboliczny: obiekt powstał przy znacznym wkładzie pracy samych hutników, szczególnie zaś patronów z Zakładu Wielkopiecowego — pierwszeństwo w korzystaniu z jego gościnnych murów powinni mieć właśnie przodownicy pracy, aktywiści współzawodnictwa, ludzie dobrej hutniczej roboty.

Wypoczywają oni na wrześniowym turnusie dobrze. Korzystają ze słońca, robią wycieczki w dalsze i bliższe zakątki Tatr, poznają zabytki Zakopanego. Tyle tylko, że — mimo wcześniejszych planów i założeń — nie udało się nadać wypoczynkowi zorganizowanych i ukierunkowanych form czynnego spędzania czasu podczas pobytu w zimowej słońcu Polski. Wiadomo że nie każdy potrafi lub chce sam organizo-



5ml. O. HUTNICKI

wać sobie wypoczynek, programować na każdy dzień coś innego — ciekawego i atrakcyjnego. To jest właściwie jeden tylko mankament obecnego turnusu w „Hutniku”. Wszystko inne zasługuje na pochwałę i uznanie.

Dlaczego nie udało się służyć wczasowiczom, jak pragnielibyśmy, ciekawymi propozycjami? Otóż dlatego, że mając się zajmować organizowaniem wypoczynku wczasowiczom pał od spraw kulturalno-oświatowych musiała zastąpić bawiącą na urlopie recepcjonistkę. Z tego powodu wczasowicze, a wśród nich i przodownicy pracy, pozostawieni zostali samym sobie. Na następnym turnusie z pewnością już będzie lepiej...

Każdy z kim rozmawiałem chwalił przemiłą atmosferę tego domu, grzeczność personelu na czele z kierowniczką. A przede wszystkim — smaczna, znakomita kuchnia z jakiej zakopiański „Hutnik” już słynie. Próbowaliśmy również posiłków będąc tutaj gościami podczas Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina”: myślę, że najwięksi smakosze nie mogą mieć żadnych powodów do narzekania!

Zresztą oddajmy najlepiej głos Eugeniuszowi Koczkodajowi — mistrzowi z Wydziału Remontowo-Montażowego (Gł. Mechanika Huty, przodownikowi pracy, brygadziec jedynego z pierwszych zespołów BPS, zasłużonemu racjonalizatorowi oraz jego żonie Elżbiecie — pracującej w Laboratorium ZB. Oto co powiedzieli:

— Oboje pracujemy, oboje w hucie już ponad 25 lat, na takich jednak wczasach jesteśmy po raz pierwszy. Serdecznie dziękujemy Związkowej Radzie Kombinatu i Dyrekcji huty, w imieniu wszystkich nagrodzonych aktywistów współzawodnictwa pracy, za stworzenie warunków do takiego wypoczynku. W „Hutniku” czujemy się bardzo dobrze, jest tutaj elegancko i miło. Jedzenie smaczne i urozmaicone. Jedno tylko chciałoby się powiedzieć: obyśmy takich ośrodków wczasowych mieli jak najwięcej!

Naszej rozmowie przysłuchuje się mgr inż. Czesław Haluch z Aglomerowni nr 1. Potwierdza to co powiedział mistrz E. Koczkodaj, ale dodaje:

— Dziwi mnie tylko wysokość opłat pobieranych od wczasowiczów, czyli tzw. podatku klimatycznego. Czy po 10 zł dziennie od dziecka to nie za dużo? Jesteśmy na wczasach we cztery osoby (żona i dwoje dzieci), musieliśmy zapłacić aż 450 złotych. Czy nie ma w tym przesady, czy po 2-3 złote nie wystarczyłoby?

JERZY DANEK



Łącząc piękne z pożytecznym...

Niebywale dużym zainteresowaniem wśród nowohuckiej dzieciarni cieszą się każdorazowo zawody rowerowe, organizowane w Miasteczku Komunikacyjnym. Rok rocznie uczestniczy w nich wiele set „zawodników”.

W ub. sobotę, w ostatnich już w bieżącym sezonie zawodach zorganizowanych przez MDK im. J. Korczaka, Inspektorat Ruchu Drogowego MO, PZU, Wydział Komunikacji UD oraz harcerzy ze szczeblu „Czerwonych Beretów”, uczestniczyło 50 chłopców i dziewcząt. Prawie wszyscy, po złożeniu egzaminu praktycznego i teoretycznego z zakresu znajomości przepisów o ruchu kółnym na drogach publicznych — otrzymali karty rowerowe. (OKT).



W sprawie dostaw mleka

Zakład Mleczarski „Nowa Huta” zawiadamia, że z dniem 1 października 1979 r. zostają zmienione terminy dostawy mleka dnoszonego mieszkańcom przez roznosicieli „pod drzwiami” w godzinach wczesno-rannych na popołudniowe.

Roznoszenie mleka prowadzone będzie w dni powszednie od godziny 15.30 aż do godziny wieczornych.

W pierwszym etapie zmiana ta obejmie następujące osiedla: Piastów, Boh. Września, Złotego Wieku, Tysiąclecia, Kalinowe, Strusia, Wysokie, Na Lotnisku, Kościuszkowskie, Lotnisko Południe, XX-lecia PRL, Niepodległości, Dąbrowszczaków, Kazimierzowskie i Jagiellońskie.

Zmiana godzin dostawy mleka abonamentowego podjęta jest koniecznością właściwego wykorzystania maszyn i urządzeń, oraz powierzchni magazynowej w naszym Zakładzie, którego zdolności przerobowe i magazynowe przy stałym wzrastającym zapotrzebowaniu na mleko i jego przetwory, nie są w stanie bez rozłożenia w czasie czynności związanych z przygotowaniem mleka do sprzedaży wywiązać się z zadań zaopatrzenia ryn-

ciwego wykorzystania maszyn i urządzeń, oraz powierzchni magazynowej w naszym Zakładzie, którego zdolności przerobowe i magazynowe przy stałym wzrastającym zapotrzebowaniu na mleko i jego przetwory, nie są w stanie bez rozłożenia w czasie czynności związanych z przygotowaniem mleka do sprzedaży wywiązać się z zadań zaopatrzenia ryn-

O powyższej zmianie informowały już społeczeństwo dzienniki krakowskie.

Klubowe edukacje mistrzów

Uczymy się najchętniej w zabawie — to arcywiedza stwierdzenie odnosi się nie tylko do dzieci lecz także i do dorosłych. Z własnego doświadczenia wiemy jak mało pociągają audytorium choćby najmadrzejsze lecz monotonne referaty, długie, pompacyjne przemówienia. Za to w sedno rzeczy trafiające konkrety czy umiejętne nawiązanie dialogu zapadają głębiej w naszych umysłach. Forma taka mająca charakter seminarijny przyjęła się w zajęciach klubowych mistrzów z

Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego. Tematem ostatniego spotkania było „Kierowanie zespołami ludzkimi”. Prowadził je Antoni Spyra a uczestniczyli w nim wszyscy obecni mistrzowie. Od pierwszego momentu potrafili wciągnąć słuchaczy w rozważania, formułowanie opinii i wniosków.

— Jak jest rola kierowników wszystkich szczebli, jakie znaczenie mają podejmowane przez nich decyzje również najlepiej ilustrują fakty będące owocem badań socjologicznych: straty gospodarcze z po-

wodu opieszałości i błędów robotników wynoszą około 11 proc., straty z powodu błędnych decyzji kierowniczych około 80 proc... a więc jedne są wyliczalne w złotychkach, drugie w milionach... Ilustrowano fakty przykładami zaczerpniętymi wprost z życia itp. Była też wspaniała „zorganizowana” zabawa dla zobrazowania jak kształtuje się grupa i jej przywódca... to zaledwie fragment dobrze przygotowanej, interesująco prowadzonej edukacji mistrzów-remontowców zrzeszonych w Klubie przy HPR. (R)

W dniach 18—20 bm odbyły się 12-te z kolei zawody strzeleckie organizowane przez DW, z większym niż dotąd udziałem ZF LOK Kombinatu HiL. LOK bowiem w specjalnej mini-wystawie pokazał szeroki asortyment broni sportowej, z której korzystała wydziałowa Koła LOK-u. Doskonale jej walory każdy z uczestników zawodów mógł poznać w oczekiwaniu na udział w właściwych zawodach tj. o puchar Dyrektora Naczelnego Kombinatu. Piękna pogoda była dodatkowym czynnikiem licznego udziału, bo 58 drużyn w skład których wchodził kierownik jednostki organizacyjnej, I sekretarz organizacji partyjnej, przewodniczący Rady Oddziałowej i przewodniczący Koła ZSMP.

Dla przypomnienia warto dodać, że przez dwa ostatnie lata pucharów zdobywała reprezentacja ZO, z inż. L. Opalka na czele. Tym razem maksymalną ilość punktów przy dotrzymaniu warunków przewidzianych regulaminem uzyskał zespół W-17 w składzie: inż. L. Słota, M. Kotarba, F. Starowicz i J. Gagol. Kolejne miejsca zajęli: drużyna ZM/MP — inż. E. Herod, C. Grobelny, J. Lieboń i R. Cwiężer oraz zespół ZT? — W. Włodarczyk, E. Duda, F. Nocon i L. Piłarski.

W równocześnie prowadzonych zawodach o puchar komendanta ZKS zwyciężył Jan Pietak z P-64 (162 pkt) przed S. Lepiarzykiem (152 pkt) i W. Bębkiem (118 pkt). 21 września odbyły się do-

Bystre oko i pewna dłoń

datkowe strzeleckie zmagania między reprezentacjami Kombinatu HiL a 6 Pomorską Dywizją Powietrzno-Desantową. Zwycięstwo między 9-osobowymi drużynami odniosła reprezentacja Dywizji składająca się z oficerów, podoficerów i szeregowych jednostki. Podobnie jak w roku ubiegłym honorem niewątpliwym było to, że dotrzymaliśmy kroku — jak się okazało doskonałym strzelcem w mundurach. Puchar XXX-lecia Huty im. Lenina wręczył kapitanowi zwycięskiej drużyny sekretarz KF PZPR tow. B. Bryksy.

Jeśli zważyć, że w tych dniach przez strzeleckie pozycje przewinęło się 81 członków służby ochrony obiektów — łatwo wyliczyć, iż łącznie z pozostałymi uczestnikami zawodów w strzelaniu wzięło udział 392 osoby. Jest to swobodnym rekordem w stosunku do lat poprzednich i dobrze

świadczy o organizacji imprezy i dyscyplinie biorących w niej udział.

Organizatorzy czują się zobowiązani do złożenia podziękowania dowództwu jednostki, która nie tylko udostępniła miejsce zawodów ale także zapewniła fachową obsługę. Podziękowanie należy się także Wydz. Żywności Zbiorowej za dostarczone smaczne posiłki. Służbie Zdrowia za zabezpieczenie sanitarne zaś wydziałowi transportu samochodowego za — mimo trudności związanych z taborem — dowieszenie uczestników na miejsce zawodów.

Gratulując zwycięzcom zdobycia I-go miejsca, informujemy jednocześnie, że nagrody rzeczowe dla drużyn do III-go miejsca wraz z dyplomami zostaną wręczone jak co roku podczas akademii związanej z Dniem Wojska Polskiego.

JÓZEF ROŚKIEWICZ

Uwaga emeryci i renciści!

Od 14-go do 29 września 1979 roku w godzinach od 8.00 do 12.00 w lokalu Zarządu Koła Emerytów i Rencistów w osiedlu Na Skarpie 64 wydawane będą boni na ziemniaki. Prosimy o zgłaszanie się po

odbiór bonów z zaw. „Lemieniem i książeczką zwłazkową.

WINA CHOCHLIKA

Chochlik drukarski wkraśli się do artykułu pt. „Dalszy wzrost rangi i autorytetu mistrza zmieniającego imię Stefanowi Gołabkowi” oraz miejsce pracy z ZS na ZH. Czujemy się w obowiązku poprawić chochlika.

XXV LAT KLUBU MPiK W NOWEJ HUCIE

Jesteśmy po prostu potrzebni...

Dnia 5 marca 1954 roku cała prasa krakowska doniosła, że Nowa Huta otrzymała nową placówkę kulturalną — KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI.

W „Gazecie Krakowskiej” czytamy w nagłówku: „Przed otwarciem Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowej Hucie” a dalej w tekście — cytując: „Na terenie naszego pierwszego socjalistycznego miasta Nowa Huta rozpocznie w tych dniach pracę ważna i dawno oczekiwana placówka. W niedzielę dnia 7 marca br. nastąpi otwarcie Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki, mieszczącego się w bloku nr 15 na osiedlu C-1”.

Następna notatka prasowa zawiera opis wnętrza klubu: że estetyczne, że pięknie urządzone i wyposażone... W drugiej swej części określa komu ono będzie służyć: „Robotnicy i budowniczy Nowej Huty przez częste korzystanie z tej pożytecznej placówki będą mieli możliwość spędzania w niej wielu przyjemnych chwil oraz pogłębiania wiedzy i światopoglądu”.

W niedługim czasie bo już 19. IV. tegoż roku „Gazeta Krakowska” zamieszcza duży artykuł ze zdjęciami konstatując: „sala Klubu codziennie pełna czytających”.

Niesprób tutaj przytaczać wszystko, nawet i ważniejsze artykuły, wzmianki, wypowiedzi uczestników klubu. Jest ich zbyt dużo — przecież klub prowadzi swą ożywioną działalność już 25 lat.

Spójrzmy więc na tę kronikę wrywkowo: oto dzienniki a nawet „Życie Literackie” dyskutują po dyskusji w klubie o tym, że „Nowa Huta rozmawia o Ważyku” (Andrzej Bursa „Dziennik Polski” Nr 38 z dnia 23. X. 1955 r. a „Echo Krakowa” z dnia 6. I. 1956 roku informuje swoich czytelników, że „już wkrótce będziemy się uczyć języków obcych w nowym Klubie MPiK przy Placu Centralnym”.

Otwieram kolejną stronę kroniki. Rok 1957 — drobne wycinki prasowe, cytując nagłówki: „W sobotę po południu”, „Wrażenia z podróży do Włoch”, „Zebranie informacyj-

ne Koła Przyjaźni Polsko-Francuskiej”, „Ciekawe imprezy w Klubie MPiK”, „W Nowej Hucie lubią czytać”, „Wystawa fotografii prasowej”, „Zachęcamy do częstych wizyt”, „Nikifor w Nowej Hucie”, „Nowohucy fotograficy przygotowują wystawę” itd. itd... a wszędzie tłustym drukiem informacja, że klub zaprasza na Plac Centralny. Od tamtych czasów klub nie zmienił lokalizacji, natomiast znacznie się rozrósł, uzyskał nowe pomieszczenia, wygospodarował je dokonując wewnętrznej przebudowy.

„Pięć lat pracy Klubu MPiK w Nowej Hucie” przypomina red. Adam Żarnowski w „Echu Krakowa” z dnia 27. X. 1958 roku. Z okazji tej uroczystości w wieczorne artystycznym wg Brunona Miecugowa pn. „Frontem do Klubu” wystąpili aktorzy Teatru Ludowego w Nowej Hucie: Jerzy Horecki, Jerzy Przybylski, Witold Pyrkosz i niejąca już Danuta Korolewicz oraz istniejący wówczas zespół muzyczny Klubu Dziennikarzy w Krakowie.

Dalej napotykam np. ogłoszenia, które dzisiaj są prawie archaiczne: „Od września pokazy telewizyjne w Klubie MPiK w Nowej Hucie”! „Echo Krakowa” zapowiada klubowe podwieczorki, wystawy malarstwa i fotografii mocno akcentując cykl odczytów światopoglądowych zatytułowany „Partia a religia”. Cytuję: „Tematy poszczególnych odczytów wygłaszanych przez tow. Żurawskiego to: „Sens dialogu światopoglądowego”, „Członkowie partii a religia”, „Ekonomika a religia”, „Demokracja a religia”, „Urok wiedzy a urok wiary”, „Tolerancja na co dzień”, „Dyktatura proletariatu a Kościół”.

W „Gazecie Krakowskiej” z dnia 15. VI. 1959 roku Maria Szelingowska pisze: „O tym Klubie wiedziałam, że ma pierwszą lokatę w Polsce, że w jego holi zawsze jest jakaś ciekawa wystawa malarska a przy buficie można wypić filiżankę mocnej i dobrej kawy. Nie wiedziałam jednak, że odwiedza go dziennie 600 osób, że czytelnia ma 300 tytułów czasopism a w sprzedaży prowadzi się 400 tytułów, że sprowadza się je wraz z książ-

kami z 25 krajów świata — i co najważniejsze — że ta wielojęzyczna literatura ma coraz więcej czytelników.

Obok Teatru Ludowego Klub jest drugą placówką kulturalną, prowadzoną na poziomie europejskim. Podobnie jak teatr, od początku szturmował on miasto określoną polityką. Zamiast „dostosować” się do poziomu, ambitnie i konsekwentnie kształtował ten poziom. Mimo, że postawił społeczeństwu wysokie wymagania — nie odstraszał, nie stał się „ekskluzywny”.

Klub był zatem i jest jednym z centrów kulturalnych Nowej Huty. Przychodzi do niego już drugie pokolenie jej mieszkańców. Ci, którzy przed dwudziestoma laty zachodzili tu ze swoimi rodzicami po „Misia”, po bajeczki wydorosli, sami są już współtwórcami polskiej kultury, wystawiają swoje prace malarskie, recytują własną poezję, występują z recitalami. Dzisiaj do Klubu przychodzi już trzecie pokolenie, młodzież licealna i jej nauczyciele. Ci ostatni bardzo wpływają na profilowanie naszej działalności kulturalno-oświatowej. To na ich zapotrzebowanie prowadzimy cykle spotkań. Dajemy nauczycielom i młodzieży okazję do rozmów, rozważań o polityce i patriotyzmie, o problemach życia codziennego Polaków, o przyjaźni i współpracy z innymi narodami, o sztuce, teatrze, literaturze, plastyce.

Trafiam na wycinki prasowe zatytułowane: „Jak cię widzą tak cię piszą”, „Co ciekawego ujrzymy i usłyszymy”, „Pochwała kawy”. Ale nie tylko sprawy związane z kulturą codziennego bytowania były omawiane w naszym klubie. Zaraz przy wejściu od wielu lat funkcjonuje galeria plastyczna. Wystawiali w niej znakomici artyści polscy i zagraniczni. Wspominam kilku wybitnych artystów, których wystawy szczególnie były przyjęte w naszym środowisku: Zanna Karajordanowa z Sofii, Elżbieta Vad z Budapesztu, Nelly Loli Gonzales z Peru, Józef Szajna, Adam Młodzianowski, Lucjan Mianowski, Piotr Schneider, Marian Kruczek, Józef Dyniada, Ludwik Pindel, Elżbieta Rafi-Sławiko-

wska. Niesposób wymienić wszystkie wystawy i inicjatywy.

Oto wycinek z „Panoramy Śląskiej” z dnia 7. II. 1962 roku: tygodnik odnotowuje spotkanie w nowohuckim empiku z Karolem Malcużyńskim. Jerzym Kawalerowiczem, Zygmuntem Szymańskim. Publiczność przybyła gremialnie.

Całoroczne spotkania w cyklu „Być Polakami” w 1976 roku prowadził doc. dr Zbigniew Siatkowski wraz z aktorami Teatru Ludowego. Publicystyczne spotkania, do niekoczące się dyskusje sprowokowane spektaklami teatru jednego aktora. W dyskusjach z młodzieżą brał udział m. in.: pisarz Julian Kawalec, poetka Krystyna Szlaga, kurator Jan Nowak, popularyzatorzy wiedzy marksistowskiej dr Edward Serwa, doc. dr Jan Jerschina, mgr Jan Snopek.

Od wielu lat „empik” patronuje twórczości młodych. Prezentował poezję w „Dniach poezji Nowej Huty” i wydał tomik wierszy przy tej okazji „Miastu Pieśń”. Organizował imprezy poetycko-muzyczne pn. „Poeci Krakowa robotniczej Hucie” popularyzując poezję Józefa Barana, Mariana Czepca, Andrzeja Wzrzechy, Adama Ziemiannina, Krzysztofa Torbusa. Odnotował te inicjatywy „Głos Nowej Huty” dnia 19. — 25. X. 1976 roku szczególnie podkreślając fakt włączenia się do popularyzacji poezji Krakowskich Zakładów Przemysłu Tytoniowego.

Serwis ogłoszeń prasowych informował czytelników o wielu akcjach, spotkaniach, wystawach itp. omawiających skomplikowane zagadnienia polityki międzynarodowej, udziału polskiej dyplomacji w realizowaniu uchwał KBWE. W czytelnicy przy Placu Centralnym omawiano i wyjaśniano najnowszą historię Polski i historię Europy, bloków politycznych i milikarnych.

Długa byłaby lektura kronikarskich wycinków prasowych. Spoza suchych faktów wyciera jednak głębsza prawda, którą najprze-czytniej wyraził niejący już poeta Andrzej Bursa: „Wyrasta Nowa Huta — wraz z nią rośniemy my”. Ci „my” wyrastali również w naszym klubie. I to jest pointa naszej działalności.

MGR STANISŁAWA WĄTROBA
Dyrektor Klubu
Międzynarodowej Prasy i Książki
w Nowej Hucie

GŁOS MŁODYCH GM

Pytanie: kim są ludzie, którzy godzinami adresują koperty, ustawiają na półkach skoroszyty, mozolnie porządkują dokumentację techniczną, noszą książki raportowe, sporo myślą, wiele spacerują, ale najczęściej nie robią najzupełniej nic?

Odpowiedź: są to inżynierowie, prawnicy, ekonomiści, socjologowie, podczas początkowych trzech miesięcy swej pierwszej pracy zawodowej, słowem s t a ż y ś c i. W HiL co roku zjawia się kilkudziesięciu absolwentów wyższych uczelni, przeważnie technicznych. Można ich poznać po srebrnych kaskach, czystych ubraniach roboczych, a zwłaszcza po niewyraźnych minach.

Głównym zajęciem świeżo upieczonych inżynierów jest tzw. „uciąganie się do pracy”. Wygląda to zazwyczaj następująco: najpierw „bieg po zdrowie” do tramwaju, zderowanie, gorączkowy pośpiech, aby tylko punktualnie zjawić się w bramie Kombinatu. Z chwilą dopełnienia tego formalnego obowiązku podniecenie to dziwnie szybko opada. Przychodzi czas na poranną lekturę gazet i herbatek. Później spacer po produkcyjnej hali, pogaduszki i wymiana

Nowicjusze

opowiadań na temat bieżących wydarzeń sportowych, niespokojne spoglądanie na opieszale wskazówki zegara. Jakże wolno płynie czas!

Tak jest, ale czy tak być musi?

Śmiem twierdzić, że stażystom nie brakuje energii, zapału, pomysłowości, chęci do autentycznej pracy. Chcą się czuć potrzebni. Trzeba ten wigor wykorzystać bo choć trzymiesięczny okres czasu, to niewiele lecz wiadomo jak duże znaczenie ma powodzenie zawodowego startu, dla ukształtowania postawy młodego pracownika.

Stażowe chwile tymczasem do złudzenia przypominają studenckie praktyki. Celem tamtych wakacyjnych zawodowych „przedbiegów” również jest poznanie przyszłych inżynierów z realiami przemysłu. Praktyki nie spełniają swoich zadań, często stają się negatywnym przykładem kompletnego braku organizacji pracy, a ich krytyka jest jednym z ulubionych tematów akademickiej prasy.

Stażysta nie jest i nie chce być prowadzony „za rączkę”. Pragnie samodzielności, ale jego umiejętności praktycznego działania są znikome. Przypadająby się pożyteczna rada doświadczonego fachowca. Wstyd jednak wciąż zadawać pytania, dyplom bowiem zobowiązuje, choć wiadomo, że świeżo upieczony inżynier uczył się głównie teorii i często nie wie jak te wszystkie skomplikowane urządzenia właściwie „chodzą”. Zresztą stażysty wyjadające też nie kwapią się o obszernymi wyjaśnieniami, po prostu nie mają na to czasu. Pozostaje tylko westchnąć: ech, gdzie te lata gdy każdy żołtodziób miał swojego mistrza, który cierpliwie wprowadzał go w trybiki i meandry zawodu. Era rzemieślniczej produkcji jednak minęła (i dobrze).

Dzisiaj mamy inne czasy i inny styl, inne tempo i zamiast długoletniego terminowania, trzy miesiące na przeobrażenie młodego człowieka z dyplomem — w inżyniera.

Inne tempo, a zatem pozwólmy „raczkującym” inżynierom się wykazać, skoro zaś nie posiadają oni żadnej praktyki, niech działają tam, gdzie może się przydać wszystko to co wymięśli ze studiów. Szkoda, żeby stażowe życie wpływało na przedwzrost zabijaniu czasu.

Betonowali fundamenty Kombinatu i Nowej Huty



(Dokończenie ze str. 1)

do dnia dzisiejszego wszystko to trzyma się znakomicie. Jeszcze do dziś można spotkać ostatnie przeszła ogrodzeń betonowych, które oni w prymitywnych warunkach robili gołymi rękami. Ciężkie zbijały szalunki na ziemi, zbrojarze robili druciane zbrojenia a betoniarze zalewali betonem. Lżejsze elementy robiono na miejscu w Legu, trochę cięższe na tzw. półwkach a te których wogóle nie dałoby się przetransportować, na miejscu wznoszonych obiektów.

Torhan był wówczas organizatorem kursów betoniarzy, kto mógł. Juszkiewicz w jakimś baraku, Rodak u mamy w Krakowie podobnie i Torhan a Rogula w słynnym hotelu „Czyżyny”. Był to barak na kilkaset osób gdzie w jednym pomieszczeniu mieszkało po dwadzieścia i więcej osób.

Tak więc na samym początku mieszały niezmiernie ilości betonu, bo potrzebna go było przede wszystkim na fundamenty. Zdarzyło się, że czasami przy budowie jakiegoś obiektu trzeba było pozostać w pracy dwadzieścia i więcej godzin. Potem rozpoczęli produkcję słupów podsuwnicowych dochodzących do trzydziestu ton. Z czasem zaczęli produkcję rur kanalizacyjnych na potrzeby Kombinatu o średnicy od 300 do 1500 milimetrów.

Bożem i carem na budowie był wówczas mistrz, on wie-

dział ile i jakiego materiału potrzeba. Z czasem kiedy huta postarała się o swoją betoniarnię przestawili się na produkcję krawężników dla budującego się miasta i równocześnie rozpoczęli produkcję prefabrykatów. Były więc w historii ich zakładu belki stropowe DMS i pustaki DMS ale i stropy Ackermana. Produkcję i rozbudowywali się zmierzając do specjalistycznej produkcji.

Zakład się rozwijał, ludzi przybywało. W pierwszych początkach załoga Żelbetów rekrutowała się głównie z mieszkańców wiosek bocheńskich i powiatu myślenickiego: z Gdowa, Łapanowa, Szczepczyca, Wiśniowej. Potem do Żelbetów przychodzić zaczęli miejscowi. Dla zamiejscowych wybudowano bloki mieszkalne, ale mało który z nich reflektował na mieszkanie, bo każdy wolał swoją biedę na wsi. Były nawet przypadki, że niektórych ludzi przywożono prawie że na siłę zakładowym samochodem, bo w rodzinnej wiosce chałupa się waliła a i tak uciekano z powrotem. Zdarzyło się także że niektórzy przywozili ze sobą zwierzęta i trzymali w łazienkach czy na balkonach. Ktoś nawet miał na balkonie ulubionego barana.

Dziś, choć tak ciężko wówczas było, wspominają tamte czasy z leką w oku. I choć zakład ciężka praca wypracował swoje dobre imię a Leg stał się nierozdzielalną częścią składową Nowej Huty to przecież jeszcze dotąd zachowuje swoją odrębność.

MARIAN OLEKSY



Cywilne chrzciny wchodzą już do tradycji.

Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

KONKURS

W XXXV-lecie Polski Ludowej, nawiązując jednocześnie do dotychczasowych tradycji, redakcje czasopism studenckich „Student”, „iitd”, „Nowy Medyk” i „Politechnik”, pod patronatem ZG Socjalistycznego Związku Studentów Polskich — ogłaszają otwarty, ogólnopolski konkurs na Dziennik twórcy, artysty, działacza pod hasłem „Wobec własnego czasu”. Celem konkursu jest m. in. uzyskanie dokumentu obrazującego uczestnictwo młodego pokolenia w życiu społeczno-politycznym Polski Ludowej. Forma prac konkursowych jest dowolna. Może to być dziennik, pamiętnik, zapiski autobiograficzne, wspomnienia o charakterze publicystycznym, eseje, osobiste rozważania. Nadawane prace nie mogą być wcześniej publikowane, ani też zgłoszone do innego konkursu.

Prace należy nadsyłać do dnia 30. 09. 1980 roku na adres: Redakcja „Nowy Medyk” ul. Oczyki 7 02-007 Warszawa.

MOŻE UPREDZIĆ?

Od pewnego czasu mieszkańcy dużych zespołów osiedli w Bieńczykach i Mistrzowicach otrzymują prąd z przerwami. Nikogo by to nie dziwiło gdyby wcześniej o tym poinformowano mieszkańców, a tu nawet w rubryce „Echa Krakowa” informującej o przerwach w dostawach energii nic się nie pisze o wspomnianych osiedlach. Przykładowo podam, że w ostatnią wolną sobotę na długi przeciąg czasu też wyłączono prąd. Nie jest to zresztą jedyny przypadek. Myślę, że wypowiedź się na ten temat Rejon Energetyczny w Nowej Hucie.

szawa, z dopiskiem „Wobec własnego czasu”. Wszelkie zapytania dotyczące szczegółów konkursu należy kierować na w/w adres.

Klub Młodych proponuje

KURSY JĘZYKÓW OBCYCH

— metoda laboratoryjna
— język francuski
— język angielski
— język niemiecki
Wysoko wykwalifikowani wykładowcy, bezpłatnie zagraniczne podręczniki.

KURS DZIEWIARSTWA RĘCZNEGO

(roboty na drutach i na szydełku)
Kurs trwa 3 miesiące, 2 razy w tygodniu popołudniu.

KURS TAŃCA

dla początkujących i zaawansowanych. Tańce tradycyjne i dyskotekowe.

KURS FOTOGRAFOWANIA

dla początkujących i zaawansowanych. Fotografia czarno-biała i barwna, obsługa aparatów fotograficznych, obróbka.

KURS FILMOWANIA

Obsługa kamer 8 mm, 8 mm super, 16 mm, obsługa projektorów, obróbka. Film czarno-biały i barwny.

Informacje i zapisy: KLUB MŁODYCH os. Młodości 1, tel. 440-97, 438-90, pokój nr 9.

■ Ludzie 30-lecia Nowej Huty ■ Ludzie 30-lecia Nowej Huty ■ Ludzie 30-lecia Nowej Huty



Artysta dramatyczny Zdzisław Kluczyński szykuje się do rozpoczęcia 23 sezonu pracy w Teatrze Ludowym, jako że został tu zaangażowany 1 października 1957 r. — na początku drugiego sezonu TL. Do Nowej Huty trafił jako wytrawny artysta. Scena była jego dziecięcym marzeniem, w teatr bawił się z siostrami. Urodzony przed 60 laty we Lwowie, okupację spędził w Rzeszowie i tu po wypuszczeniu z obozu stworzył konspiracyjny teatrzyk, do którego współpracował patriotyczną sztukę p. „Ta, co nie zginęła”. I tak życie z teatrem i dla teatru trwa od 35 lat.

— Gdzie grał Pan od 1945 r., zanim wystąpił Pan na deskach Teatru Ludowego?

— W maju 1945 r. polecono mi stworzyć teatr w Świdnicy. Powojenne komunikacyjne kłopoty sprawiły, iż pociąg wówczas do Świdnicy nie dojechał — stanął w Zabkovicach Śląskich. Nie czekałem — w Zabkovicach powstał teatr, jako pierwsza polska scena na Ziemiach Odzyskanych, a warunki były ku temu pomyślne, jako że do dyspozycji kilku śmiałych, pełnych inwencji artystów, przekazano dwa teatralne gmachy. Do 1950 r. pozostawałem w Zabkovicach Śląskich jako dyrektor Teatru Miejskiego. Potem pracowałem w teatrze w Opolu, gdzie grałem przez 3 sezony, trzy następne w Kaliszu, potem w Łodzi, a następnie w Ludowym w Nowej Hucie.

— Jaka była tu pierwsza Pańska rola, ile tych ról było i które Pan szczególnie ceni?

— Na początek zagrałem w Teatrze Ludowym Pana Pierwszego w sztuce Tymoteusza Karpowicza „Późno wracamy do domu”. A potem tych ról było wiele — przypuszczalnie ok. 115. Z granych ról szczególnie przypadła mi do serca rola Starogo Gzysysika w „Romansie z wodewilu” Władysława Krzemińskiego. Sztuka cieszyła się dużym powodzeniem i grał ją w latach 1976—78 ponad sto razy! Dobrze się czułem w roli obywatela ziemskiego Kwaskiewicza w „Ciężkich czasach” Michała Bałuckiego. Dużą sympatią cieszyła się odtwarzana przeze mnie postać autentycznego księdza Bozovera w sztuce Karola Obidniaka i Józefa Wędrzychowskiego „Goście Hotelu du Parc”. Ta sztuka zawsze znajduje szeroki rezonans społeczny wśród młodzieży, jako że dotyczy prawdziwej historycznej sytuacji pensjonariuszy z paryskiego Liceum im. Norwida przeniesionego podczas hitlerowskiej okupacji we Francji do Villard. Serdecznie zaangażowałem się w rolę soltysa Profosa w sztuce Henryka Cyganika — „Stan wyjątkowy w Okrajnej”.

— Jest Pan raczej aktorem komediowym, ale skoro wypadnie grać Panu w tragedii, jaki typ w Pan najchętniej wybrał?

— Istotnie jestem aktorem komediowym, ale dobrze też czuję się obsadzony w tragedii, pod warunkiem, że kreuję pogłębioną psychologicznie postać człowieka przegranego, budzącego i żal, i serdeczne zrozumienie widza. Nie odpowiada mi czarny charakter, wzbudzający wręcz przeciwne odczucia odbiorcy.

— Może by Pan powiedział coś o osiągnięciach swych w pracy nad rolami, o tajemnicach swego artystycznego kunsztu.

— Propozycja niewygodna. Może posłużyć się cytatem z syntetyzującej mój warsztat recenzji red. Krystyny Zbijewskiej, dotyczącej granej w 1971 r. sztuki Aleksandra Bednarza „Dzień

— Jakie są Pańskie aktorskie wzorce?

— Chyba Tadeusz Fijewski i Jan Świdorski.

— Jest Pan w nowohuckim środowisku znany również jako przyjaciel młodzieży. Obok Złotego Krzyża Zasługi, Złotej Odznaki „Za pracę społeczną dla m. Krakowa”, odznak „Zasłużonego Działacza Kultury” i „Budowniczego Nowej Huty”, wyróżniony jest Pan odznaką „Przyjaciel Dziecka”.

— Przed dziesięć laty — w 1969 r. — założyłem przy Teatrze Ludowym Koło Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Za zebrane pieniądze urządzaliśmy gwiazdki, wysyłałiśmy dzieci na kolonie. W nowohuckim Liceum Ogóln-

Światła rampy i świat dziecka

dobry, Mario”. Czytamy tam m. in.: „Artysta ten (...) zaprezentował już nowohuckiemu widzowi wiele interesujących, starannie opracowanych ról. Z każdej postaci — celując w rolach komicznych i charakterystycznych — umie wydobyć maksimum cech, ukazać pełną sylwetkę psychologiczną. Nawet w małych, niemal bezwzględnych epizodach (niezapomniany Firs w „Wiśniowym sadzie”) potrafi wzruszyć. Rola Starogo w „Dzień dobry, Mario” wypracował do ostatniego szczegółu, tworząc sceniczne studium włośczi-myśliciela. Każdy jego gest, każde spojrzenie, chryknięcie, ruch palcami — mówią. Taka nie nie znacząca z pozoru scenka, jak wdrapywanie się na stół — symbol wywyższenia, to mała epopeja zakłopotanego swą niezaradnością, swą fizycznie-psychiczną nicością człowieka-zero”. Pracując nad rolą dużo obserwuję, rozmawiam z ludźmi profesji w jaką się na scenie przeistoczę, podpatruję ich sposób zachowania, umowy...

kształcącym koło Teatru prowadziłem Kółko Dramatyczne i przygotowaliśmy z chęcią młodzieżą z wyższych klas jednoaktówki Fredry czy Szaniawskiego. Lubię grać dla młodzieży, to bardzo wdzięczni widzowie. Już grywam dla dzieci tych, którzy jako młodzież przybywali na nasze spektakle. Oni się zarazili bakcylem teatru i to owocuje.

— Co sobie Pan szczególnie mile wspomina — może coś z kontaktów z autorami?

— Istotnie, mile zapamiętałem serdeczne słowa podziękowań za przekonywujące odegranie roli hetmana Jakuba Sobieskiego, a skierowane do mnie przez Marię Dąbrowską po przepięknej jej sztuki „Geniusz sierocy”, reżyserowanej przez Jerzego Krasowskiego.

— Dziękując za znalezienie dla nas tych chwil, życzymy wiele miłych przeżyć i doznań w blasku teatralnych reflektorów i wśród młodzieży.

Rozmawiał:
TADEUSZ Z. BEDNARSKI

ŚWIECI TO ZDROWIE



j. b. zyska

ANDRZEJ GRABOWSKI

Czas wspomnień

Mamy już jesień
zbliża się zima,
będę miał wreszcie
czas wspominać

Wiosenną radość,
letni urlopik,
przełotną miłość
i handel, co mi,
mimo zapewnień,
„że będzie lepiej”,
zagrał na nerwach
jak zwykle w lecie.

Wspomnę
sukcesy, wzioty,
porażki,
pcwne kłopoty
z racji przejażdżki
w miesiącach szczytu.
„Babki” na plaży
i ratowników.

z tępyim uporem.
chwaliły lato
gdzie tranżystory
Ciszę w zaroślach,

Karczmy przy drodze,
gdzie gości grono
złodniatych siedzi,
choć placą słono.

Noclegi w budach
zwanym motelem,
w których się wypisz
„tak jak pościelesz!”

I pozostałe
letnie przygody,
jakie wywozłem
z lasu, znad wody,

I gdy analizie
poddasz to wszystko
(bez względu na wiek
i stanowisko),
pomyślisz:
„Jesień to dobra pora”.
Szczególnie dla tych
przy telewizorach!

Te sądową rozprawę skwitować można w sposób prosty, kilkuzdaniowy: młody przestępca, zdeprawowany, typowy przedstawiciel społecznego marginesu ponosi zasłużoną karę.

Osadzono go w więzieniu. A przecież gdy ma się 19 lat, nie wszystko jest takie proste i nie za wszystko ponosi się samodzielną winę. W obliczu prawa winien jest jednak tylko on: Tomasz P.

Niegnijmy do obszernej, wielostronicowej opinii. Znaleźć w niej można fragmenty do refleksji. „...Rodzice są chwilejmi w podejmowaniu swoich decyzji wychowawczych — czytamy — niekonsekwentni, zbyt pobłażliwi w egzekwowaniu swoich poleceń. Najczęściej metodami, które stosują, są kary fizyczne. Rodzice nie nawiązali z chłopcem prawidłowego kontaktu emocjonalnego. Poświęcali mu niewiele wolnego czasu”.

Rodzini P. uznać można za normalną. Dobre rodzice pracują, troszczą się o swoje dzieci tak, jak umieją. Dają jeść, ubierają, posyłają do szkoły. Niestety, w którymś momencie okazało się, że „opędzanie” podstawowych potrzeb dorastającego chłopca jest niewystarczające. Powoli, ale orzeźwiec systematycznie, Tomasz wkroczył na drogę, która zaprowadziła go między bramy więzienia.

Mówi, że szukał akceptacji ojca, chciał nawiązać z nim przyjacielskie, serdeczne stosunki. Ojciec nie ze złej woli, ale z powodu braku podstawowych umiejętności wychowawczych — syna odrzucił. Nie docenił jego partnerskich ambicji, nie zauważał, że młody chłopiec przekształcał się w młodego mężczyznę. Tomek zaś bardzo chciał być człowiekiem mocnym...

Kronika sądowa

Mocny „człowiek“

Akceptację, której nie znalazł w domu — otrzymał w środowisku złym i niebezpiecznym. W grupie tzw. gitowców. Pojawili się więc prymitywne tatuaże na ciele, zaczęły się modne samouszkodzenia, odurzanie jakimiś środkami narkotycznymi. W końcu przyszła i kolej na przestępstwa.

Stanął więc przed kilku laty nasz Tomek przed Sądem dla Nieletnich, który

AMPUTACJA

Na samym wstępie przyznać się musimy, iż wiadomość pochodzi ze źródeł nieoficjalnych. Niemniej jednak nasz współpracownik zaklinał się, że jest to prawda. Przy pobycie w jednym z gospodarstw rolnych spotkał na podorzu świnię, która zamiast tylnej nogi miała drewnianą protezę. Kiedy zdziwiony zapytał kierownika o przyczynę tego stanu rzeczy, usłyszał taką odpowiedź:

— Po prostu nie mamy innego wyjścia. O czasie do czasu musimy dokonywać tego typu amputacji, ponieważ do naszego gospodarstwa wpadają rozmaici goście z Kombinatów i Krakowa na „golonko”. Nie zawsze przecież zachodzi potrzeba zabijania całej świni.

METODA CAŁKIEM SKUTECZNA

W czasie pewnego zebrania, prowadzący, przyrzekł uczestnikom, iż przeprowadzi je sprawnie i szybko. Tak się też stało. Pomógł także przypadek, iż prowadzący zebranie był krótkowidzem. Kiedy odbywało się jawne głosowanie, prowadzący obwieszając np. Czy wszyscy są za? zakładał okulary, ale gdy zapytywał kto przeciw! zdejmował okulary i obwiesział — Nie widzę. I choć zdarzało się, iż na widowni pojawiało się parę rąk, przewodniczący istotnie ich nie dostrzegał.

PODSŁUCHANE

Nasz fotoreporter Staszek Gawliński stwierdził, że gdziekolwiek pojawi się na stanowisku pracy ze swoim aparatem, wszyscy jakoś różnie zabierają się do pracy. I choć jemu raczej takie poruszenia przeszkadzają w robieniu zdjęć, to cieszę, iż pojawienie się dziennikarza wśród pracowników ma tak mobilizujące skutki.

STARA MELODIA W NOWYM WYDANIU

Okazuje się, iż tak uwielbiana piosenka „Rasputin”, śpiewana przez zespół „Boney M”, to przecież nic innego jak niedysyjsza, łobuzerska melodia piosenki „Od Krakowa wieje wiatr”. A więc jednak historia kołem się toczy.

ZAPYTANIE DO REDAKCJI

Co należy zrobić jeśli żona zażąda odcinka od wypłaty zarobku miesięcznego?

Wtedy należy oddać jej odcinek zachowując pieniądze. Metoda sprawdzona i dająca dobre rezultaty.

MYSŁI

Jak bardzo powinny nam być podejrzane sądy przyjaciół, gdy padają na naszą korzyść. *Descartes*

★

Zawsze byłem tego przekonania, że aby mieć zupełne powodzenie w życiu, trzeba wyglądać na szalonego, a być rozsądnym człowiekiem. *Montesquieu*

★

Łatwiej jest być swoim bliźnim niż sobą samym. *JON*

★

Trzeba mieć dużo szczęścia, aby móc dobrze nagrzeszyć. *JON*

Wybrał: RYSZARD KOBAKA



W CO TYGODNIU ?

KINA

SWIT godz. 15.30, 18.00 i 20.30 „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” prod. USA, doz. od lat 12.

SWIT poranek niedzielny 30 bm. godz. 13.00 „Pies za burzą” prod. ZSRR, b. o.

SWIT — mała sala od 25 do 28 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Wdowieństwo Karoliny Zaffer” prod. jugosłowiańskiej od 18 lat. Od 29 bm. do 2 paźdz. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Zabójstwo chińskiego maklera” prod. USA doz. od lat 18, od 3 do 7 paźdz. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Sędzia i morderca” prod. francuskiej od 18 lat.

SWIATOWID godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Dzień West...” prod. USA doz. od 15 lat.

Następny program: „Racja Stanu” prod. francuskiej doz. od 15 lat.

SWIATOWID mała sala od 27 do 30 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Ostatni film o Legii Cudzoziemskiej” doz. od 15 lat. Od 1 do 3 października godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Cezar i Rozalia” prod. francuskiej doz. od 15 lat, od 4 do 7 października godz. 15.00, 17.00 i 20.00 „Przełomy Missouri” prod. USA, doz. od 15 lat.

SFINKS od 28 bm. do 1 października godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Sarkofagium pod klepsydrą” prod. polskiej, doz. od 15 lat.

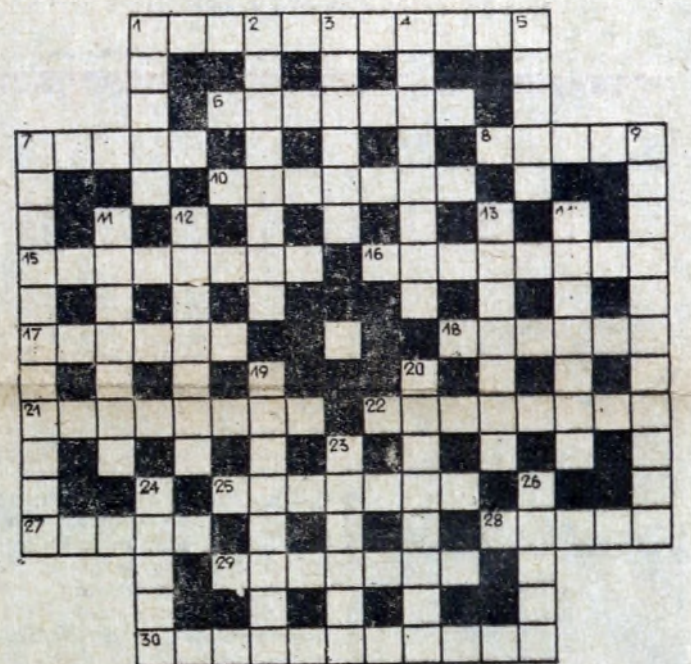
TEATR LUDOWY

28 bm. godz. 11.00 „Bajki mówią o nas”. Od 29 bm. do 6 października — Teatr nieczynny.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Hutnik” — Dzieciom! Dnia 30. bm. o godz. 15 i 17.15 w Klubie „Kuznia” os. Złotego Wieku, wystąpi gościnnie Teatr Łalki i Maski „GROTESKA” ze sztuką Juliusza Wolskiego pt. „Tajemnicza szuflada”.

Serdecznie zapraszamy najmłodszych mieszkańców naszych osiedli.

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1. przesadnie wysokie mniemanie o sobie, 6. rozrusznik, 7. sosna wysokogórska, 8. państwo we wsch. Afryce, 10. duży pokój w pałacu, zamku, 15. przepowiada gwiazd, 16. ptak błotny z przyszłości na podstawie dziny bekasowatych, 17. książeczka studenta do wpisywania wykładów, ocen egzaminacyjnych itp., 18. duży ptak drapieżny, żyjący w Andach, 21. ustawodawczy zbiorowy akt laski dla sprawców przestępstw, 22. minerał, kruszec niklu, 25. namiętny, zapalony miłośnik muzyki, 27. przystąpienie do czegoś, włączenie się, 28. dwustronna, wełniana tkanina dekoracyjna, 29. najmniejszy z ptaków (wspak), 30. przyspiesznik.

(woj. szczecińskie), 24. małe- sokie mniemanie o sobie, 6. rior, gorączka z dreszczem, 26. kto go sieje — zbiera burze.

Wśród czytelników, którzy do dnia 4.X. 79 nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 38

Poziomo: 6. nartostada, 9. kostka, 10. Moskal, 12. cęta, 14. parada, 15. Aurora, 18. Myszyniec, 19. kamienica, 20. Patrokles, 22. obudnica, 25. sjenit, 29. garnek, 30. skreł, 31. starka, 32. alegat, 33. pacyfikacja.

Pionowo: 1. kartka, 2. strach, 3. usterka, 4. dramat, 5. Odessa, 7. wołacz, 8. patron, 11. motywacja, 13. trucieli, 16. cięle, 17. smoła, 21. Renata, 23. Norman, 24. marchia, 26. tergal, 27. Dynasy, 28. stalag, 29. Grecja.

NAGRODY ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 37 WYLOSOWALI:

1. Kornelia Hemerling 31-134 Kraków ul. Basztowa 4.10a
2. Zofia Zbik 31-927 Kraków os. Centrum B 7.72

3. Bronisław Szadziński 31-521 Kraków ul. Grochowska 26.21

Uwaga! nagrody wysyłamy pocztą raz w miesiącu.

„GŁOS NOWEJ HUTY”

Telefon Redakcji 428-99 lub przez centrale Huty im. Lenina 446 66, 498 66, 495 00 woj. 55-61 Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud „S” pokój 113, Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW Prasa-Książka-Ruch — Kraków.



W wodzie po kostki

Fakty są znane. W 68 min. sędzia J. Krygier przy stanie 3:0 dla Poloneza odgwizdał koniec spotkania i obie drużyny zeszły z zalanego kilkucentymetrową warstwą wody boiska. Decyzję tę poprzedziły kilkuminutowe pertraktacje w których hutnicy domagali udziału w dalszej grze w... waterpolo, arbiter zaś starał się wytłumaczyć piłkarzom, że w ciągu ostatnich 22 min. i tak nie ani nikt się nie utopi (punkty i bramki utopili Hutnicy już wcześniej).

Prawdą jest, że linie boczne i końcowe były całkowicie niewidoczne i sędziowie nie byli w stanie wskazać miejsca od którego zaczyna się boisko. Prawdą jest, że jeśli warunki uniemożliwiają prowadzenia gry to sędzia powinien ją przerwać. Prawdą jest też, że sędzia nie ma prawa przerywać meczu na żądanie drużyny lub zawodnika, tylko jeżeli piłkarz odmawia wykonania polecenia powinien ukarać go żółtą, potem czerwoną kartką jeśli i ten środek zawodzi odgwizdać walkower. O tym paragrafie sędzia nie pamiętał.

Prawdą jest jednak też fakt, że słabej baletnicy i pantofelki przeszkadzają.

Co po meczu powiedział wiceprezes PZPN **STANISŁAW EKSZTAJN**:

„Hutnik nie opuścił boiska samowolnie. Faktem jest, że warunki w jakich odbywał się mecz były anormalne i arbiter po wyrzuceniu piłki przez Hutnika zapewne by grę przerwał”

Ciekawe jakie stanowisko w tej niewątpliwie precedensowej sprawie zajmie PZPN? (lr)

DZIĘKUJEMY ZA POZDROWIENIA

Dziękujemy za pozdrowienia, jakie nadesłali nam koszykarze Hutnika ze zgrupowania szkoleniowego w Limanowej.

Koncert Gmyrka i kapitalne parady Ciałowicza

Wielka gra szczypiornistów Hutnika

HUTNIK - WYBRZEŻE 36:30 (16:16) i 31:23 (16:11)

Bramki dla Hutnika zdobyli: Kozieł 10 i 1, Garpieł 8 i 5, Kałuziński 7 i 4, Migas 5 i 6, Gmyrek 4 i 8, Wilkowski 1 i 4, Przybyło 1 i 2, Gawlik 0 i 1.

Dla gości najwięcej Waszkiewicz 8 i 11.

Tłumy ciągnęły do hali Hutnika przed obu meczami i chyba nikt łącznie z trenerem kadry narodowej Zglińskim nie wyszedł z meczów zawieszony. 125 bramek, dziesiątki kapitalnych interwencji w bramce w wykonaniu Ciałowicza (Hutnik), świetna gra w polu Gmyrka oraz niezła skuteczność jego kolegów i wiele pasjonujących szybkich ataków mogły się podobać żywiołowo reagującej publiczności. Bravo kibice. Za doping na takim poziomie na jakim grali zawodnicy.

Pierwszy mecz był festiwalem strzeleckim przy słabszej grze obu drużyn w obronie. W drugim początek zapowiadał kłeskę gości. Po pięciu minutach było już 5:0, a zasługa w tym — również — fantastycznie broniącego Ciałowicza, który przy pierwszych sześciu strzałach ani raz nie dał się zaskoczyć. Później gra nieco się wyrównała, ale inicjatywa cały czas należała do gospodarzy. Szkoda tylko, że po przerwie Hutnicy zaczęły grać nonsza-

lancko bardziej myśląc o efektywnych zagraniach niż o grze. Wiele z takich akcji przechwyconych zostało przez dobrze grających gdańszczan i pozwoliło im to wyraźnie zmniejszyć rozmiary porażki. A był moment w którym Hutnicy prowadzili już różnicą ośmiu bramek.

Trener Fulara (po drugim meczu):

Jestem zadowolony, ale tylko ze zwycięstwa. Gra poprawna była bowiem tylko do przerwy. Potem zaczęły się nonszalanckie popisy w efekcie których dorobek pierwszych minut został roztrwoniony. W końcówce oba zespoły opadły nieco z sił. To skutki napiętego terminarza. Nawet najwytrwalsi zaczynają okazywać objawy zmęczenia.

Następny mecz rozegrają hutnicy już jutro we Wrocławiu ze Śląskiem. Wicemistrz Polski zajmuje aktualnie drugie miejsce w tabeli i ustępuje Hutnikowi różnicą trzech punktów. Jeśli Hutnicy zagrają w ataku równie skutecz-

nie jak w meczach z Wybrzeżem ciekawie zapowiada się w zem i bardziej przyłożą się do tych spotkań pojedynkę gry w obronie wówczas są w dwóch najlepszych strzelców stanie przywieźć z Wrocławia ekstraklasy Klempela z Kalucio najmniej dwa punkty, Barzinskim. (lr)



W akcji najlepszy zawodnik ostatniego meczu Gmyrek (11). Fot. P. RYBAK

Trochę dobrego basketu

Beniaminek jeszcze nie w formie



Fot. S. GAWLIŃSKI

W hali Hutnika odbył się międzynarodowy turniej koszykówki kobiet o puchar prezesa ZRK HiL. Pierwsze miejsce zgodnie z oczekiwaniami przypadło dziesiątej drużynie radzieckiej ekstraklasy Dynamo z Kijowa. O drugie dramatyczny bój stoczyły zespoły Lecha Poznań i Crisul Oradea (mistrz Rumunii). W końcówce lepsze okazały się poznanianki. W doborowej stawce beniaminek naszej ekstraklasy koszykarki Hutnika zaprezentowały się słabo, popełniały zbyt wiele błędów w obronie i to zdecydowało o ostatnim miejscu. Trzeba jednak przyznać, że wszystkie trzy zaproszone na turniej zespoły są dużo lepsze od drużyny nowohuckiej i gdyby beniaminek odniósł chociaż jedno zwycięstwo byłaby to duża i przyjemna niespodzianka. Niestety do tego nie doszło. Konfrontacja z najlepszymi obnażyła wszystkie słabe strony podopiecznych trenera Książka. Do rozpoczęcia roz-

grywek ligowych pozostało jeszcze trzy tygodnie, będzie więc czas by popracować nad wyeliminowaniem przynajmniej niektórych błędów.

Wyniki turnieju: Lech—Dynamo 60:93 (32:41), Hutnik—Crisul 65:66 (30:42), Dynamo—Crisul 53:51 (23:26), Lech—Hutnik 66:48 (30:28), Lech—Oradea 74:69 (32:39), Hutnik—Dynamo 44:77 (13:40).

Kolejność końcowa:
1. Dynamo 3 6 223:155
2. Lech 3 5 200:210
3. Crisul 3 4 186:192
4. Hutnik 3 3 157:209

Najlepszą zawodniczką turnieju uznano Galinę Mielnicko (Dynamo)
Punkty dla Hutnika: Jędrzejewska 36, Doniec 28, Morawska 24, Grzelewska 18, Kokoszka 12, Jaroszevska 9, Czaja i Misiak po 6 Tomal 4 i Kukuła 2.



Fragment meczu Hutnik—Dynamo

Ciekawostki

Wielkoludy przy koksie

Trener koszykarzy Resovii Mieczysław Raba po ciężkim treningu w Walczu wysłał swoich podopiecznych do przetrwania koks w porządkowaniu alejek w ogródku. Jest to dowód, że są jeszcze drużyny złożone z normalnych ludzi nie korzystających ze zwiększonych przydziałów wody sodowej.

Tropicieli Maculewicz

Henryk Maculewicz wytypowany przez AGH do prowadzenia prac badawczych nad przeróbką węgla metoda zgazowania w Lens (Francja) oprócz pracy naukowej kontynuuje swoją piłkarską karierę w miejscowym klubie. Tamtejsi kibice, jak to u nich w zwyczaju, wyznaczili grupkę do opieki nad naszym byłym reprezentantem (opiekują się wszystkimi zawodnikami). Pomagają oni piłkarzowi w rozwiązywaniu życiowych problemów, ale też bezlitośnie tropią wszelkie próby skreślenia na „lewe ścieżki”

U nas za to kibice wolą wypić z piłkarzem. Co kraj to obyczaj.

Andrzej Suda najlepszym zawodnikiem

Trzy zwycięstwa koszykarzy

Do rozpoczęcia rozgrywek o mistrzostwo II ligi w koszykówce mężczyzn pozostał jeszcze tylko tydzień. Koszykarze Hutnika po przygotowaniach na obozach w Łalikach i Limanowej wyjechał na turniej do Wodzisławia, gdzie pokonali kolejno Pogoń Rudę Śląską 93:74 (46:37), Odrę Wodzisław 85:53 (33:24) i Zagłębie Sosnowiec 78:73 (45:48) i zajęli I miejsce. Najlepszym zawodnikiem turnieju trenerzy jednogłośnie uznali Andrzeja Sudę z Hutnika.

Punkty dla Hutnika zdobyli (suma z trzech spotkań): A. Suda 50, Rafalski 35, Gochal i J. Suda po 24, Jaranowski 33, Klimeczyk 31, Sroga 12, Krzan 10, Szporna 8, Jasiowska 6 i Kwatera 2.

Pierwsze mecze ligowe rozegrają Hutnicy w Tarnowie z beniaminkiem II ligi miejscową Unią. Zespół w porównaniu z ubiegłym sezonem występować będzie bez odbywającego służbę wojskową W. Klimczyka. Jakże szanse mają Hutnicy w tegorocznych rozgrywkach? Będzie to niewątpliwie bardzo trudny sezon. Zniesiony został bowiem limit wieku, który ograniczał do trzech w zespole ilość zawodników powyżej 25 lat. Poprawi to znacznie sytuację w zespołach opartych o starszych, rutynowanych zawodników, nie natomiast nie zyskają na tym zespoły młode do których zalicza się Hutnik.



(Dalszy ciąg ze str. 1)

łączyli się do akcji, której patronował „Przełęcz”, taszcząc z sobą z gór worki plastikowe wypełnione puszkami i innymi śmieciami usuniętymi z Tatr. Pozostali turyści z huty wzięli udział w Czynie Partyjnym na terenie Zakopanego. Wyróżnili się kopiąc wykop pod kabłą energetyczne w pobliżu pomnika dra Chałubińskiego. Za taką postawę nasze ekipy otrzymały serdeczne podziękowania.

Bardzo ładnie prezentowały się w Zakopanem dekoracje autorstwa plastyka huty, kol. Zdzisława Pytla. Były one bardzo estetycznie i przejrzyście wykonane, zdobyły ulice dochodzące do stadionu sportowego im. Wł. Orkana, gdzie odbyło się uroczyste zakończenie Rajdu i wręczenie nagród, oraz sam stadion. I za te prace, będące co roku udziałem naszego Kombinat, należą się wykonawcom serdeczne podziękowania!

W sobotę 22 bm. w Poroninie odbyła się uroczysta manifestacja uczestników Rajdu Przyjaźni oraz mieszkańców Zakopanego. Złożone zostały wieńce i wianki kwiatów, oddany został hołd woczołwi Rewolucji Październikowej i Twórcy Państwa Radzieckiego.

Tego samego dnia wieczorem w pachnącym jeszcze świeżą farbą Domu Wezasowym „Hutnik” odbyło się tradycyjne spotkanie turystów z zaprzyjaźnionych zakładów pracy. Gościliśmy przedstawicieli Zakładów im. H. Ce-

Nagroda CRZZ dla turystów z Kombinat

gielskiego w Poznaniu, FSO na Żeraniu, FSC w Lublinie, Kopalni „Lenin” w Wesolej i innych. Na spotkanie przybyli także, serdecznie witani przez hutników: sekretarz CRZZ Jan Pawlak, przewodniczący Związkowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki CRZZ Wiesław Nowosielski, członek Prezydium CRZZ, przewodniczący KRZZ Antoni Dalkowski, sekretarz KF PZPR HiL Józef Węgiel.

Odbyła się wymiana doświadczeń w działalności na rzecz wypoczynku, turystyki i rekreacji w wielkich zakładach pracy, a my, gospodarze, mówiliśmy o naszych hutniczych doświadczeniach w działalności PTTK na rzecz dzieci i młodzieży. Wszyscy nasi goście wyrazili uznanie dla osiągnięć naszego Kombinat i gratulowali domu wezasowego, w którym odbywało się spotkanie. Miły wieczór zakończyła wymiana upominków, proporców i znaczków.

Przed oficjalnym zakończeniem Rajdu na stadionie im. Władysława Orkana oklaskiwaliśmy występy znakomitych góralskich zespołów regionalnych oraz pokaz paradnej musztry w wykonaniu wielkiej orkiestry dętej ZNTK w Nowym Sączu. W punktacji Rajdu wysoko znowu został oceniony wkład Kombi-

natu HiL w organizacyjne przygotowanie i przeprowadzenie tej imprezy, a także — postawa turystyczna uczestników z krakowskiej huty. Zdobyliśmy główną nagrodę w postaci rzeźby — dar Centralnej Rady Związków Zawodowych. Nagrody otrzymały również ekipy FSO na Żeraniu, Zakładów H. Cegielskiego, FSC w Lublinie. Najlepszymi drużynami XXIV Rajdu Przyjaźni „Szlakami Lenina” okazały się — w rajdzie górskim: Zakłady Metalowe H. Cegielski; w rajdzie pieszym: Międzyzakładowy Górniczy Oddział PTTK w Zabrze; w rajdzie kolarskim: Zasadnicza Szkoła Górnicza przy kopalni węgla „Brzeszcze”.

I tak oto przeszła już do historii największa impreza turystyczna w Polsce, w której wzięło udział łącznie ponad 6 tys. turystów, w tej liczbie goście ze Związku Radzieckiego, NRD i Czechosłowacji. Za rok wystartuje Rajd Przyjaźni „Szlakami Lenina” już po raz dwudziesty piąty — będzie to więc rajd jubileuszowy.

Kończąc tę relację turystycznym zawołaniem: „Do zobaczenia za rok!”

NAJLEPSI STRZELCY HUTY

Zarząd Fabryczny LOK Kombinat HiL przeprowadził ostatnio zawody strzeleckie z

karabinka sportowego o tytuł „Najlepszego strzelca” i „Najlepszej drużyny” Kombinat HiL. Zawody odbyły się na strzelnicy w Pleśzowie.

Premiowane miejsca zajęli: 1. Tadeusz Kieński z Wydz. P-64, 116 pkt., 2. Jar Jankowski z Wydz. P-66, 115 pkt., 3. Stanisław Podsiadło z Wydz. P-66, 106 pkt. Drużynowo zawody wygrali: 1. Drużyna Wydz. P-65 — 283 pkt., 2. Drużyna Pionu TE — 263 pkt., 3. Drużyna Wydz. P-65 — 222 pkt.

Wręczenie nagród i dyplomów odbędzie się w październiku br. podczas plenum ZF LOK Kombinat HiL.

Zawody prowadzili: Józef Placha — kierownik, Stanisław Janiga i Aleksander Bochenek — sędziowie główni.

ORBIS NOWA HUTA PROPONUJE

PBP „Orbis” Nowa Huta oferuje do sprędaży:

Δ wczasy zimowe w Jalcie i Soczi (ZSRR), wycieczki turystyczne do Azji centralnej, Syberii i Bajkałem oraz statkiem Stefan Batory do Kopenhagi,

Δ przyjmuje już zamówienia na zorganizowanie grupowych turystycznych wyjazdów zagranicznych na 1980 rok.

„Orbis” Nowa Huta przyjmuje zamówienia zbiorowe oraz indywidualne.